

Ostatni element

[Oneshot] [Alternate Universe] [Fantasy] [Adventure]

Autor: Hoffman

Pre-reading: GoForGold

Korekta: Decaded, GoForGold

~ Wersja rozszerzona ~

Ciepłe, jasne światło pochodzące prosto z serc Elementów Harmonii rozświetliło nocne niebo. Jego blask oślepił zgromadzone w pobliżu kucyki. Strumienie skoncentrowanej energii skierowane były ku porwanej przez upiorne moce Rarity. Nie mogąc samodzielnie przebić się przez mur ciemności, klacz miała się i prychała burzliwie. Jej jasna strona pragnęła złamać ciążącą na niej klątwę i wrócić do przyjaciółek. Ciemna strona zaś, robiła wszystko, by do tego nie dopuścić.

Przy akompaniamencie trzasków i spięć magicznej energii, ku balansującej na krawędzi dwóch jaźni Rarity, swe kroki skierowała księżniczka Luna. Zbierała w sobie moc, gotując się na najgorszy scenariusz – gdy Zmora wewnątrz Rarity odeprze atak i spróbuje trwale związać się z jej ciałem i umysłem.

Pani Nocy wiele wieków temu przeżywała to samo. Czuła wstyd na samo wspomnienie tamtej strasznej chwili, w której zdała sobie sprawę, że Zmora bynajmniej nie chce jej pomóc, a tylko wykorzystać ciało i spowić jej ukochaną krainę wiecznymi ciemnościami. Chciała to odwrócić, lecz było już za późno. Teraz demon upatrzył sobie Rarity. Ta jednak, wciąż miała szansę. Zachowała resztki świadomości, co częściowo wiązało jej wolę z przemienionym ciałem. Była otoczona przez przyjaciół, a magia przyjaźni umacniała jej duszę.

Choć Księżycowej Księżniczce serce się krajało, trwała w skupieniu. Nie mogła pozwolić na to, by przykre wspomnienia wzięły górę nad jej wolą. Zamierzała osobiście dopilnować, by potwór raz na zawsze opuścił ciało i umysł alabastrowej klaczy. By raz na zawsze zniknął z Equestrii i przestał plamić swą egzystencją Księżyc nad nią jaśniejący.

Czekała na odpowiedni moment. Ciemność wciąż miała się powierniczki Elementu Szczodrości, tłamsząc jej prawdziwe „ja”. W pewnej chwili, Zmora oparła się mocy przyjaźni i

nasyciła mrokiem wiecznej nocy. Prosta inkantacja pozwoliła Lunie w porę powstrzymać kontratak, by następnie dotrzeć do demona. Jej rozjarzony róg zetknął się z rogiem przemienionej Rarity, powodując kolejne spięcia i błyski.

– Twój mrok nie przetrwa pośród światła. Opuść szczodre serce Rarity i pozwól jej przemówić – rzekła stanowczym tonem Luna, blokując energię znienawidzonego koszmaru.

Ten głos umocnił iskrę, która wciąż tliła się głęboko w jej sercu. Skryta pod kolejnymi warstwami okrucieństwa, żądzy i zawiści, dusza prawdziwej Rarity na moment odzyskała panowanie nad tym, co jeszcze nie tak dawno temu stanowiło jej dom. Poczowała przewagę nad Zmorą, choć wciąż była osłabiona. Nie mogła samodzielnie się od niej odciąć.

– Przyjaciele – szepnęła. – Przyszłyście po mnie. Nie opuściliście mnie.

Chwila ta nappełniła ją nadzieją. Rarity znów uwierzyła, że uda jej się wrócić do swojego starego życia. Ucieszyła się na samą myśl o rychłym końcu tej mary.

– Geez... To paskudztwo serio przyssało ci się do mózgu, co nie? – skomentowała Rainbow Dash, uwalniając z siebie maksimum mocy.

Móc usłyszeć znajomy głos, nie jako nowa królowa nocy, lecz jako zwyczajna Rarity, to było jak balsam na udręczoną duszę. Lecz im dłużej klacz panowała nad samą sobą, tym większy czuła ból. Chwilowa dominacja nad wolą Zmory okazała się jedynie złudzeniem. Wciąż jednak, to wystarczyło by powierniczka Elementu Szczodrości nabrała odwagi. Nie licząc na zbyt wiele, pospieszyła z kolejną wypowiedzią, pragnąc porozumieć się z przyjaciółkami.

– Czy to znaczy, że nie zastąpiliście mnie tym bezguściem z żelastwem na zębach?

– A czemuż miałybyśmy to robić? – odparła własnym pytaniem Fluttershy, wyciągając kopyto w stronę przyjaciółki.

Uroniła łzę. Rarity raz jeszcze spróbowała oprzeć się złym mocom. Starła się myśleć tylko o swych najdroższych przyjaciółkach i wspominać najprzyjemniejsze chwile. Wyobrażała sobie jak wiele jeszcze mogła dla nich zrobić, jak wiele one dla niej znaczyły. Chciała być przy nich, żyć dla nich. Dawać z siebie jak najwięcej i tylko to, co najlepsze.

Wyrwała się i broniła. Zrywała więzi ze Zmorą, lecz ta była nieugięta. Alabastrowej klaczy sprawiało to coraz większą udrękę, jednakże daleka była od porzucenia swej ostatniej deski ratunku. Sytuacja była tym tragiczniejsza, iż każde kolejne powiązanie jej duszy z demonem ulegało samoistnemu odbudowaniu, niemalże natychmiast po tym, jak zostawało zniszczone. Nie chciała porzucać swej jedynej nadziei, ale też nie mogła dłużej zdzierżyć tego potwornego bólu. Jej azyl począł rozpadać się, gdy tylko kolejna fala strachu zalała jej jestestwo.

– Sądziłam, że porzuciłście mnie bo przestałam być dla was wspaniała... Ale i tak... Chciałam pomóc!

– Rarity!

Twilight Sparkle doskonale zdawała sobie sprawę, że za chwilę cała jej moc ulegnie wyczerpaniu. Krzyknęła na widok tego, co działo się z jej przyjaciółką. Przeraziła się, gdy na moment dostrzegła oryginalny kształt Rarity. Powierniczka Elementu Szczerości znajdowała się w pozycji embrionalnej, skąpana pośród kłębowisk czarnej mgły. Wyglądała tak, jakby za moment miała narodzić się na nowo. Okryta eteryczną pierzyną, drżała i cicho szlochała.

Jej smutek tak intensywnie z niej emanował, tak bardzo dał się odczuć, że Twilight westchnęła i zapłakała. Była jej najlepszą przyjaciółką. Doświadczała tej nawałnicy emocji bardziej, niż ktokolwiek inny. Jeszcze raz spróbowała wykrzesać z siebie jak najwięcej energii. Mimo zastosowania specjalnej techniki kanałowania magii, lawendowa klacz czuła jak słabnie i powoli ugina się w obliczu potęgi Zmory. Zaciśnęła zęby. Kątem oka dostrzegła Rainbow Dash, która zaczęła drzeć pod naporem złych mocy. Reszta zaczęła się wycofywać.

– Proszę, nie! Nie chcę się zmieniać! – krzyknęła Rarity, tracąc kontakt z otoczeniem.

– *Porzuć je!*

– Byłam tak zimna i samotna! I nikomu nie pomagałam!

– *Przeklnij je!*

– Wszystkich tylko raniłam. Pomocy!

– *Znienawidź je!*

Fluttershy utraciła swój blask i upadła. Wewnętrzna bariera Zmory odrzuciła Lunę, do ustąpienia zmusiła również Rainbow Dash i Applejack. Optymizm zasilał Pinkie Pie jeszcze przez jakiś czas, lecz wkrótce i ona musiała zrezygnować. Ostała się jedynie Twilight. Choć wiedziała, że sama znaczy niewiele, nie zamierzała przestać. Nawet jeśli jej róg już nie dawał rady.

Lawendowa czarodziejka wierzyła, że monstualny wysiłek był ceną, jaką musiała uiścić za zwrócenie jej przyjaciółki. Jak bardzo się myliła...

– Ahh, ha, ha, ha! Nie ma takiej mocy, która mogłaby mnie teraz powstrzymać! To ciało należy do mnie! – owładnięta koszmarnymi mocami klacz uśmiechnęła się tryumfalnie. – Rarity zostanie zapamiętana, lecz jako najmroczniejsza, najbardziej bezlitosna władczyni jaką kiedykolwiek widział ten świat!

– Jej życzliwość i wspaniałomyślność nigdy nie zostaną zapomniane! – wrzasnęła Twilight, tuż zanim wycieńczona padła na ziemię.

Przemieniona Rarity raz jeszcze zaśmiała się. Jej nasycone mocą oczy zaśniły, w grymasie niepohamowanej euforii. Powodowana swym zwycięstwem, okryła róg ciemną aurą, uwalniając potężne zaklęcie. Nowa królowa nocy w mgnieniu oka zdołała z powrotem odmienić każde stworzenie z Księżyca, któremu udało się oprzeć klątwie. Czując przypływ sił, zawołała zuchwale, zaś prawdziwa Rarity zapłakała rzewnie, gdy Zmora ostatecznie utopiła ją w otchłani ciemności.

Nastąpiły kolejne błyski i eksplozje energii. Cienie jak szalone zaczęły krążyć wokół pozbawionego obrony Ponyville. Pełne sił, z dzikim głodem w oczach wypatrywały kolejnych nieszczęśników. Kucyki krzyczały i błagały o litość, gdy zupełnie rozbrojone trafiały w objęcia księżycowych istot. Nie minęło wiele czasu i na co dzień spokojne miasteczko pogrążyło się w totalnym chaosie.

Pewna siebie Rarity rozkazała zniewolić kucyki w ich najgorszych snach. Nakazała odnaleźć w ich głowach najbardziej przerażające wizje, eksponujące indywidualny, wewnętrzny strach każdej ofiary. Taki właśnie los zamierzała zgotować wszystkim tym, którzy ośmielili się stanąć u boku Celestii i Luny, zamiast paść przed nią na pyszczek. Wrzaski łapanych kucyków były muzyką dla jej uszu, zaś widok osłabionej księżniczki prawdziwą uczcą dla oczu. Księżycowa klacz z trudem podnosiła się z podłoża, kasłając i marszcząc brwi.

Jej spojrzenie na chwilę tylko wzbudziło w Rarity wątpliwości.

- *T-to... Księżniczka Luna. Moja... Moja przyjaciółka?* – pomyślała klacz.
- *Znienawidź je wszystkie! Przeklnij je!*
- *Kim jesteś?!*
- *Nienawidź je! Są słabe! Nie potrzebujesz ich!*
- *Dlaczego?*

– Porzuć je! Przeklnij je! Znienawidź je!

Rarity tupnęła kopytkiem i zadarła nosa. Napuszyła się, z góry spoglądając na drżącą ze strachu Lunę. Zastanawiała się jakimi torturami ją uraczy, podczas gdy ta mozolnie podnosiła się. Obawiając się złowrogiego spojrzenia hebanowej klaczy, księżniczka czym prędzej podjęła próbę ucieczki. Na wiele się to nie zdało. Skoncentrowany promień energii wymierzony prosto w jej róg poskutkował utratą przytomności. Gdy po raz kolejny upadła na ziemię, Zmora poczuła jak coś wewnątrz niej zaczęło rosnąć. Nie mogła nad tym zapanować, lecz z drugiej strony... Dlaczego miałaby cokolwiek przerywać? Wszak czuła się znakomicie. Czyżby było to kojące uczucie odpłaty za odrzucenie jej i skazanie na poszukiwania nowego ciała?

Tymczasem, zdenerwowana Celestia rozglądała się niespokojnie, ze zgrozą obserwując swoją kłeskę. Czuła coraz szybsze bicie serca. Każde kolejne uderzenie przeplatane było żalem i strachem, spowodowanym wciąż rosnącym wpływem Zmory. To nie tak miało być... Przecież moc przyjaźni powinna pokonać każde zło. Nie było większej wartości, niż nierozzerwalne więzi między ufającym sobie, znajdującym się od podszewki kucykom. To była najskuteczniejsza broń przeciwko Zmorze. Dlaczego teraz zawiodła?

W tej sytuacji nie było innego wyjścia. Należało ustąpić. Kto żyw, musiał podążyć za gwardzistami w drodze powrotnej do stolicy. Ponyville było już stracone. Jako pierwsza doszła do siebie Rainbow Dash. Została poinstruowana przez samą księżniczkę Celestię.

– Zbierz wszystkich! Udajcie się na północ, zabiorę was do Canterlotu!

Tęczogrzywa potrząsnęła głową i rozejrzała się dookoła. Ujrzała fantomy, porywające przypadkowe kucyki. Nawet dla niej, ich skowyt i wierzganie się były wystarczająco przerażające, by zblednąć i wykonać krok w tył. Każdy porwany kucyk z miejsca zostawał zastąpiony swym mrocznym odpowiednikiem. Istoty złożone z czarnej mgły i gwiazd łypały swymi czerwonymi ślepiami, mroząc krew w żyłach.

– Zbierz przyjaciółki i udajcie się za gwardzistami! Spotkamy się w stolicy! – poleciła jeszcze raz Pani Słońca.

– J-jak to... Poddajemy się? To nie w moim stylu... – zaprotestowała błękitna klacz, aczkolwiek bez przekonania.

– To jest rozkaz! – zdenerwowała się Celestia. – Jeśli mamy mieć jakiekolwiek szanse, musimy zabezpieczyć stolicę! Wrócimy tu... Obiecuję!

Rarity z satysfakcją przysłuchiwała się tym słowom, rozkoszując się widokiem pokonanej Luny. Przemiana była kompletna, a ta tchórzliwa księżniczka Celestia wołała się wycofać, pod pretekstem obrony stolicy. To było takie żałosne i nieprofesjonalne. Po prostu nie potrafiła stanąć do walki tu i teraz. Musiała odwlekać nieuniknione, tylko dlatego, że tak nakazywała jej duma.

– Hej, pomóż mi!

Twilight Sparkle nadal czuła nieprzyjemne łupanie w głowie. Z trudem poruszała kończynami. Nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, co się wokół niej działo. W pamięci wciąż miała sylwetkę Rarity, pożeraną przez Zmorę. Ten okropny obraz na dobre utrwalił się w jej świadomości. Jęknęła i poruszyła kącikami ust. Była bardzo słaba.

– Na co czekasz? Zabieraj zadek w troki i połóż ją na moim grzbiecie!

– W porządku... Ale wiesz, że nie podoba mi się to wcale a wcale.

Ledwo przytomna Twilight rozpoznała głos Spike'a. Po chwili poczuła na sobie nie tylko łapy smoczego asystenta, ale również ogarniającą jej ciało magiczną aurę. Trafiła na czyjś grzbiet. Zanim znów odpłynęła w siną dal, zimny wiatr potargał jej grzywę. Tryumfalny śmiech niegdyś jej przyjaciółki wciąż rozbrzmiewał nad podbitym miasteczkiem.

* * *

Od tej sromotnej porażki minęło kilka godzin. Cała stolica została postawiona w stan gotowości. Królewska gwardia, zarówno słoneczna jak i księżycowa, zajęła pozycje w oczekiwaniu na atak. Wszyscy ci, którzy zdołali zbiec z Ponyville znaleźli tu schronienie. Nadal znajdowali się w szoku. Zjawy ściagały ich aż do portali, które wyczarowała Celestia. Gwardia z trudem odpędzała księżycowe istoty. Nie wszyscy wojacy zdołali jednocześnie ochronić kucyki i uciec. Dwie brygady, które zostały wysłane z misją odbicia Luny nie wróciły.

Celestia miała wielkie szczęście, że Rarity nie zdecydowała się osobiście przeszkodzić w ucieczce. Lament porywanych kucyków oraz złowieszczy śmiech cieni nadal dzwoniły jej w uszach. Zanim przekroczyła portal, tylko raz się obejrzała. Widok pochłanianego przez mrok miasteczka napełnił ją smutkiem, zaś purpurowy błysk w oddali przypomniawszy tamtą straszną noc, gdy Zmora dopadła i przemieniła jej młodszą siostrę.

Z Księżyca bez ustanku przybywały kolejne cienie. Niezliczone zastępy czarnych istot bardzo szybko poczęły zbliżać się do stolicy. Nad królewskim zamkiem zebrała się czarna mgła, wewnątrz której lśniły gwiazdy. Pani Słońca głęboko wierzyła w swoje elitarne siły. Starła się nie zdradzać osobistego rozdarcia. Moc Rarity była ogromna i z łatwością przebijała się przez kolejne bariery i przeciwwzakłęcia. Nie minęło wiele czasu, zanim jej śmiech odbił się echem w całym mieście.

Dowodzone przez Rarity cienie rozpoczęły atak na stolicę. W mgnieniu oka zdobyły garnizony i niczym szarańcza rozlały się po dzielnicach Canterlotu. Przez jakiś czas Celestia wspierała swe siły, z sukcesem pokonując solarnym światłem kolejne oddziały fantomów. Poprzednie starcie, jak również przeniesienie wielu kucyków z Ponyville do stolicy kosztowało ją sporo energii, której księżniczka nie zdołała jeszcze zregenerować. Mimo to, czuła się dobrze i radziła sobie w walce. Niestety, ten stan rzeczy uległ diametralnej zmianie, gdy uliczkami stolicy zaczęła przechadzać się hebanowa klacz, z dumą obserwując poczynania swojej armii.

Widok był iście imponujący. Złaknione snów i ziemi obiecanej stwory z łatwością pokonywały gwardzystów. Bezlitośnie nawiedzały cywili, lecz bez jakiegoś konkretnego planu. Kto się nawinął, tego oplatały swymi mackami. Królestwo znów było w zasięgu kopyta, a poddani tryskali zapalem, wykonując każdy rozkaz swej pani. Widmo wiecznej nocy ponownie zawisło nad krajem, zaś moc Zmory zwiększała się z minuty na minutę.

Krocząc brukowanym chodnikiem i upajając się refleksem Księżyca, Rarity postanowiła przyjrzeć się królewskiej gwardii, która to tak zaciekle się broniła, choć los stolicy był już przesądzony. Styl walki większości ogierów pozostawiał wiele do życzenia. Brakowało im wiary i furii, w oczach dało się dostrzec strach, zaś w swoich zakutych łbach nie mieli żadnej strategii, jedynie ślepe oddanie swej, jeszcze, władczyni.

Klacz prychnęła pogardliwie. Niepotrafiące walczyć, tchórzliwe i przesiąknięte niepewnością ogiery wzbudziły w niej odrazę. Skoro nie radzili sobie na polu bitwy, to zapewne i w innych sytuacjach nie wiedzieliby jak się zachować. Co jej było po takich kluskach? Rarity zamierzała uwięzić w koszmarach wszystkie klacze, by upewnić się, że żadna z nich nigdy nie będzie miała nawet najmniejszej szansy dorównać jej pięknu. Podobnie chciała uczynić ze źrebietami i słabeuszami. Pragnęła panować nad światem i być królową wszystkich księżycowych stworzeń, ale także panią prawdziwych ogierów.

Bezgraniczne oddanie cieni bardzo jej schlebiało, jednakże nie budziło u niej prawdziwego uczucia pańskości, ani też nie rozpałało wyobraźni. Pragnęła mieć przy sobie także

grono adoratorów, w postaci ucieleśnienia jej najśmielszych wizji prawdziwego ogierzego ideału. Tacy to mogli jej służyć, opiewać wdzięki, czy też karmić zmysły. Oczywiście, wszystko wedle jej kaprysów. Rarity miała już zaplanowaną hierarchię poddanych i zamierzała jak najszybciej wprowadzić ją w życie.

Wówczas wpadła jej do głowy pewna myśl. Przecież była boginią. Mogła posłużyć się swoją mocą i już teraz przeciągnąć na swą stronę tych, którzy byli godni. Rarity skupiła myśli i wyobraziła sobie idealnego poddanego. Pięknego, silnego, inteligentnego i zaradnego. Na chwilę tylko przywołała wspomnienie królewskiego ślubu. Zachichotała szyderczo. Dumna Cadance spaliłaby się z zazdrości, gdyby wiedziała jakie ogiery za chwilę będą na jej skinienie.

Nagle, w całej stolicy rozległ się hipnotyzujący śpiew. Można go było porównać do syrenich treli, znanych z mitów. Słodki głos ukochanej królowej dodał ceniom sił, lecz nie był to jedyny efekt występu. Pozostając w sercu bitki, Celestia z przerażeniem odkryła, że część jej sił ni stąd, ni zowąd zwróciła się przeciwko niej. Znajdujący się pod kontrolą Rarity awanturnicy w kilka chwil rozprawili się ze słonecznymi gwardzistami, po czym zostawili ich na pastwę fantomów. Kolejnym ich celem stała się księżniczka Celestia. Spośród mgieł i kłębow ciemności wystąpiła również sama Rarity.

Puszyła się i zadzierała nosa. Lśniła i onieśmiałała swym majestatem. Jej grzywa mieszała się z purpurowym oparem, który za nią podążał. Z samej mgły zaś, co jakiś czas wylatywały kolejne zjawy, łapiąc powalonych gwardzistów i ciągnąc ich ku krainie wiecznych katuszy. Solówki w postaci ich krzyków stanowiły uzupełnienie repertuaru Rarity. Jej pewne kroki przygrywały hipnotyzującej piosence.

Ciemność ogarniała miasto i jego mieszkańców, podczas gdy najbliższe otoczenie ulegało niepokojącym zmianom. Barwy powoli ciemniały, tracąc swe nasycenie. Wszystko stawało się coraz bardziej stonowane i ponure, zupełnie jakby ktoś spijał ze stolicy całą magię. Gromadząca się w mieście mgła zniekształcała głosy. Jakby tego było mało, zdawała się posiadać własną świadomość. Podążała za ocalałymi, przez co ci zaczęli samotnie błądzić po uliczkach, stając się łatwym celem dla cieni.

Hebanowa klacz przestała śpiewać, zaś zahipnotyzowani gwardziści otoczyli Panią Słońca. Ich pusty wzrok i beznamietny wyraz pyska przeraziły księżniczkę. Była pewna, że zna odpowiednie zaklęcie, jednakże przytłoczona niepewnością i zmęczona walką nie była w stanie zmusić swych mocy do natychmiastowego działania. Stawała się tym słabsza, im silniejsza była Zmora. W obliczu nieustannie rosnącej potęgi wroga, zaczęła tracić nadzieję.

– Proszę, proszę! A więc to tu uchowali się wszyscy grzecznisie, prawnie należący do mnie! Cóż za autofilia – Rarity prychnęła, w teatralnym geście.

– Jak możesz?! Najpierw pokątnie zagarniasz ciało mej przyjaciółki, a teraz umyśły poddanych?! Jakby koszmarnie ciemnice nie były dla nich wystarczającą torturą!

– Och, racz przestać. Ci gladiatorzy będą szczęśliwi, znajdując się pod moim batem – rzuciła dumnie Rarity, podchodząc do jednego z ogierów i ujmując go za podbródek. Mrugnęła zalotnie. – Cała reszta, wszyscy ci, którzy są niegodni i słabi... Oni skazani są na los pożywki dla moich cieni. I ty także do nich należysz.

– Praw sobie co chcesz! Ja wiem, że wciąż istnieje moc, która...

Celestia nie dokończyła. Nie szczędząc sił, oddani Rarity gwardziści z czerwonym błyskiem w oczach rzucili się na nią. Co gorsza, jej kończyny wpierw opłotły zjawy. Zanim klacz zdążyła złapać oddech i skupić myśli, potężny promień energii uderzył w jej róg. W kilka sekund ciało Pani Słońca zostało całkowicie sparaliżowane, zaś wszystkie kanały energetyczne zablokowane. Ta moc była nieprawdopodobna.

Unieruchomiona za sprawą cieni, zraniona w wielu miejscach przez gwardzystów Celestia została zmuszona, by spojrzeć Rarity prosto w oczy. Ujrzała w nich dokładnie tego samego demona, który wieki temu pozbawił ją siostry. Fuknęła z obrzydzeniem i zacisnęła powieki. Nie przyniosło jej to ulgi na zbyt długo. W mgnieniu oka księżycowe stwory bezlitośnie je otworzyły, przy okazji oplatając jej pyszczek. Ten złożony z mrocznej energii kaganiec był zniewagą. Gniew wezbrał w Celestii na tyle, że gdyby mogła, zdeintegrowałaby wszystko w promieniu pięćdziesięciu metrów. Ta bezsilność, ta niepewność... Wszystko co najgorsze wwiercało się głęboko w świadomość klaczy, nie dając jej spokoju.

– Czekałam na to, odkąd te żalosne, przebrzmiałe „Elementy Harmonii” pozbawiły mnie ciała... Twojej siostry!

– Weź mnie... Zniosę wszystko – mruknęła biała klacz, walcząc z uściskiem kagańca. – Pocieszam się myślą... Że nie zostaniesz w tym świecie... Zbyt długo.

Wroga energia zmusiła ją do umilknięcia. Pokonana Celestia poczuła, jak mrok pochodzący z czarnego serca Zmory zaczął przenikać do jej umysłu, mącąc i dezorientując. Jak wcześniej jej moce nie odpowiadały, tak teraz wydawały się być zupełnie nieobecne. Jakby bezpowrotnie opuściły ją, skazując na łaskę bądź niełaskę hebanowej klaczy.

– W moim cudownym, pięknym świecie nie ma dla ciebie miejsca! Ty i Luna, wszyscy ci, którzy mi nie odpowiadają, jako karma dla cieni i mej magii sprawicie, że tę ziemię już na zawsze spowiją ciemności wiecznej nocy!

Celestia nie miała pojęcia co działo się w innych częściach stolicy. Nic nie wiedziała o przebiegu pozostałych starć, jak również ich rezultatach. Martwiła się o swych poddanych. Miała wrażenie, jakby bitwa rozpoczęła się ledwie przed kilkoma sekundami. Wrażenie, że pogodziła się z porażką było jedynie maską. W istocie, klacz czuła się głęboko zdruzgotana tym, jak szybko wpadła w kopyta wroga. Wszystkie te zarzuty, odnośnie jej nieudolności, przecenionej magii, „glinianych kopyt”, wszystko to nabrało teraz sensu.

– Pozdrów ode mnie siostrę.

Śmiech przemienionej Rarity ponownie zadzwonił w głowie Celestii. Wkrótce została odarta ze swej zbroi, korony, godności. Jako nowa pacynka Zmory, trafiła do swego najgorszego koszmaru. Samotna, zmizerniała i opuszczona, została skazana na wieczny exodus. Przekonanie o rychłym końcu Zmory podsycalo iskrę nadziei w jej sercu. Zmagając się z sumą swych najgorszych strachów, wierzyła, że kiedyś zostanie uwolniona.

Rarity bardzo szybko zajęła całą stolicę i zniewoliła jej mieszkańców. Mając pod swą jurysdykcją nie tylko Canterlot, ale także Ponyville, zamierzała w ciągu kilku najbliższych godzin zająć okolice stolicy. Cieniom rozkazała schwycić klacze, źrebięta i niepiękne ogiery. Zaraz po tym, księżycowe istoty miały wyruszyć w głąb kraju, podbijając dla niej kolejne miasta. Z kolei ci przedstawiciele płci przeciwnej, którzy sprostali jej wymaganiom, mieli za zadanie udać się za nią, syto komplementując swoją nową panią.

* * *

Magia Zmory całkowicie odmieniła stołeczny zamek. Jasne, ciepłe barwy zastąpione zostały stonowanymi odcieniami fioletu i błękitu, z delikatnym dodatkiem różu. Nie brakowało także czerni, choć została ona zastosowana raczej w umiarkowanych ilościach. Sala tronowa Rarity miała ściany w kolorze indygo, przyozdobione skrzącymi się gwiazdami. Na platynowej posadzce wyłożony został alabastrowy dywan, prowadzący do marmurowego tronu, połyskującego w bladym świetle Księżyca. Właściwe zakłęcie wyźłobiło w suficie otwór o kształcie pięcioramiennej gwiazdy. To w ten sposób luna księżycowego światła padała na tron.

Nowa władczyni Equestrii spacerowała po sali, zastanawiając się czego jej brakowało. Doszła do wniosku, że tym czymś były kwiaty – dziesiątki czarnych i białych róż, uwodzących zapachem. Poza tym, nie do końca pasowały jej wrota prowadzące do tegoż pomieszczenia. No i może przydała by się jeszcze srebrna oprawa do otworu w suficie, by było bardziej elegancko.

Klacz opuściła swoją salę tronową. Uśmiechnęła się na widok oddanych jej bez pamięci gwardzistów. Po kolei podchodziła do każdego z nich, kokietując łakomym spojrzeniem. Jak dobrze się stało, że Celestia wreszcie upadła. Tylko marnowali się, służąc tej słabej i pozbawionej dobrego smaku kobyle. Teraz, po tych radykalnych zmianach, nareszcie będą szczęśliwi i spełnieni. Wszak co innego im pozostawało?

Klacz wybrała się na przechadzkę po swym pałacu. Także na korytarzach i w poszczególnych komnatach brakowało jej kwiatów. Zastanawiała się, w których miejscach zastosować tradycyjne donice, zaś gdzie umieścić rośliny wiszące. Teraz, wśród zdobiących wnętrze zamku dzieł sztuki, dominowały przede wszystkim wykonane ze złota rzeźby. Statuy przedstawiały oczywiście królową Rarity. Wypolerowane na błysk, doskonale eksponowały jej powab, lecz mimo perfekcji wykonania, nie umywały się do oryginału.

Wizyta w sypialni tylko utwierdziła ją w tym przekonaniu. Klacz dumnie przekroczyła próg pomieszczenia, po czym zaczęła przeglądać się w wielkim lustrze, które zawieszone zostało naprzeciwko królewskiego łóża. Była śliczna, aż sama nie mogła się nadziwić. Delikatna, bujna grzywa lśniła i zachwycała swą boską aranżacją. Śnieżnobiałe pasemka stanowiły idealne uzupełnienie królewskiej purpury. Gwiazdy w jej oczach potrafiłyby stopić każde serce. Wyglądała arcypięknie i intrygująco. Equestria nigdy wcześniej nie miała tak cudownej władczyni.

Przepełniona dumą, padła na łóżo, cicho podśmiewając. Poczula pod sobą aksamitną, świeżą pościel i miękki materac, godny jej szlachetnego, wrażliwego ciała. Unosząc wzrok ku górze, dostrzegła malowidło na baldachimie. Obraz przedstawiał ją samą, otoczoną przez gwiazdy, na tle kosmosu. Wyraz jej pyszczka sugerował, że śniła.

Wiedziała, że musi minąć jeszcze trochę czasu, zanim koszarne moce spełnią wszystkie zachcianki i doszczętnie przemienią stolicę tak, aby ucieleśnić jej wizję. Przy pomocy magii poruszyła delikatnie prześwitującymi, białymi zasłonami, po czym wygodnie ułożyła się na pościeli. Czuła się wspaniale. Nie minęło wiele czasu, zanim zasnęła. Niekwestionowaną władczynią wszystkiego była również w krainie snów.

Kontrola nad myślami, możliwość samodzielnego, swobodnego reżyserowania koszmarów zniewolonych kucyków podniecała hebanową klacz. Wszystko było takie proste, tak radujące jej duszę, niemalże do tego stopnia, że nie chciała wracać do świata realnego. Cudownie było straszyć kilkuletnie źrebaki i zaglądać w ich głowy. Wydobywała z nich rozmaite lęki i stwory, by uczynić je po stokroć silniejsze, a potem napuścić na bezbronne ofiary.

Straszenie nieatrakcyjnych ogierów sprawiało jej nie mniejszą przyjemność. To zaskakujące, jak wielu rzeczy bali się ci godni pogardy tchórze. Aż nazbyt kontrastowało to z ich fantazjami i marzeniami. Nad tym można było się tylko rozplakać. Ze śmiechu rzecz jasna. Cherlawi biedacy, tak bardzo pragnęli być mocni i sprawni, móc podolać aż do przesady kształtnym klaczom, a w rzeczywistości byli tak nieprawdopodobnie beznadziejni. Jak to dobrze, że nowa królowa postanowiła się pozbyć także ich.

Wśród dorosłych klaczy zaś, istniała pewna specyficzna grupa, którą Rarity szczególnie sobie upodobała. Były to często bardzo młode, przyszłe matki. Maleństwa, które nosiły w swym łonie również miały sny. Nie dość, że odczuwały stres i emocje tkwiących we własnych koszmarach mam, to jeszcze hebanowa klacz mogła zgotować im ich własne mary. Piętnowała je jeszcze przed pierwszym szlochem. Upajanie się ich cierpieniem było jak kosztowanie kuszących aromatem, wykwinnych potraw.

Zabawa nie mogła jednak trwać wiecznie. Była przepyszna, lecz obowiązki prędzej czy później porywały każdego i nawet bóstwo, jakim była teraz Rarity, nie stanowiło wyjątku od tej reguły. Nie było już konieczności nakładania zbroi. Klacz nareszcie mogła poprzebierać w sukniach, wybrać jakieś stosowne obuwie, czy też co nieco zmienić w kwestii makijażu, tudzież uczesania. W duchu pochwaliła swe sługi. Podczas gdy spała, podsunęli jej kilka bardzo wzniosłych, monarszych kreacji. Dosłownie przybliżyli jej kosmos, zdobiąc suknie gwiazdami, minerałami, czy astralną materią.

Jej nowe szaty pachniały nocą. To było cudowne uczucie – móc włożyć na siebie coś, co perfekcyjnie współgra z charakterem i dodaje uroku, choć przy jej naturalnym pięknie zdawało się to niemożliwe. Dla Rarity nie istniały już żadne bariery. Wybrawszy szaty, wystąpiła na balkon, by przemówić do poddanych. Niezliczone zastępy wiernych jej istot, niczym jeden organizm, natychmiast zwróciły ku niej swe ślepie. W tym samym czasie, ich pobratymcy krążyli po Equestrii i porywały bezbronne kucyki.

Wciąż jednak, czegoś jej brakowało. Coś wewnątrz niej żarzyło się i nie dawało spokoju. Cóż to mogło być? To dziwne uczucie nie przemigło nawet po tym, jak Rarity wygłosiła

pokrzepiające czarne serca jej sług przemówienie. Po chwili kontemplacji, odkryła o co chodziło.

– Rarity? Wciąż tam jesteś? Moc wewnątrz mnie nadal rośnie. Też to czujesz?

Pierwszy etap planu podboju królestwa powiódł się. Zmora odnalazła dla siebie nowe ciało i z sukcesem zstąpiła z Księżyca, niszcząc całe dotychczasowe życie niczego nie podejrzewających, niewinnych kucyków. Teraz nadszedł czas na rychłe przemienienie całego kraju, lecz z powodu jakiegoś dziwnego pragnienia, klacz przeczuwała małe poprawki w swym projekcie.

Póki co, sługi bez najmniejszych zgrzytów zagarniały dla niej kolejne ziemie. Na pewno byli wśród nich nie tylko świetni bojownicy, ale też utalentowani aktorzy. A skoro tak, mogła pozwolić sobie na jeszcze więcej.

– Odwiedziłam umysł bylej władczyni. Wiem co poleciła twym przyjaciółkom. Chyba nie sądzisz, że tak po prostu pozwolę im owe polecenie wykonać? Że tak po prostu puszczę je wolno?

Klacz wiedziała już co powinna zrobić. Stanowiło to punkt zaczepienia jej nowego planu. Liczyła na szybkie efekty i równie szybkie wypełnienie przeznaczenia.

– Wiesz? Jednak pozwolę ci zostać zapamiętaną jako najhójniejsza klacz, zawsze pamiętająca o swych przyjaciółkach. Tylko czekaj.

* * *

Niebo było bezchmurne. Gwiazdy lśniły na nocnym sklepieniu, lecz ich blask nie umywał się do zdobionego podobizną Rarity Księżyca. Mijały kolejne godziny, lecz zza horyzontu nie wyglądał ani jeden ciepły promyczek. Noc trwała w najlepsze i nic nie wskazywało na to, aby prędko miała się skończyć. Mgła ogarnęła lasy i równiny, lecz trudno było stwierdzić, czy było to zjawisko naturalne, czy też spowodowane magią Zmory.

Tak czy inaczej, z każdego kąta wyglądało zagrożenie. Nigdzie nie było bezpieczne. Wszystko co znajome i przyjazne, teraz jawiło się jako bastion wyczekującego na każdy najmniejszy błąd ze strony opornych zła. Otoczenie było tak obce, tak złowrogie, że Twilight

Sparkle nie potrafiła jednoznacznie określić, czy wciąż znajdowała się na ziemiach ojczystego państwa, czy też gdzieś indziej.

Klacz nieustannie była nękana przez prześladowców. Co kilka godzin, kolejna grupa spragnionych strachu istot dawała o sobie znać. Twilight była zaszczuta, znaczyła niewiele więcej niż zwierzyna łowna. Nie wiedziała jak wiele czasu minęło odkąd wydostała się z Ponyville. Wiedziała natomiast, że długo tak nie wytrzyma.

Kolejny oddział wrogów pojawił się na horyzoncie. Drapieżne spojrzenia oraz kły sterczące z paszcz wyłaniających się zza mgły kształtów napęliły lawendową klacz zwątpieniem i strachem. Z pustym brzuchem, z wieloma ranami na ciele, gromadzenie energii stało się nadzwyczaj trudne. Trzęsła się i nierówno oddychała, gdy prześladowcy podjęli kolejną próbę złamania jej wiary w pól.

– Zbliżają się! Spike, osłaniaj tyły!

Pokryta brudem i śladami po poprzednich starciach Trixie raz jeszcze zebrała w sobie moc. Przestała interesować się techniką. Chciała tylko wykrzesać z siebie jak najwięcej, uderzając mocno i zdecydowanie. Zignorowała dość wyraźne sygnały serca, że to może za moment odmówić współpracy. Zaciskając zęby, klacz uwolniła z siebie ekstremum energii. Z czubka jej rogu wydobyły się cztery promienie. Gorące wiązki zaczęły krążyć, emitując przy tym mocne światło, które odstraszało wrogów.

– Spal ich, teraz!

Młody smok zebrał w sobie siły i zaczął ziać ogniem w stronę przeciwników. Żar jego oddechu zdołał odpędzić księżycowe stwory, lecz nie zadał im znaczących obrażeń. Wściekły Spike przerzucił się z płomiennego oddechu na skoncentrowane, pełne spiekoty kule ognia i kwasowe wyziewy.

Twilight Sparkle wreszcie skupiła myśli. Prosta inkantacja sprowadziła na jej wrogów łańcuch błyskawic. Czując chwilową przewagę, lawendowa klacz czym prędzej rzuciła kolejne zaklęcie. Potężny wir energii rozproszył wrogów, zadziałał też na smoczy ogień. Z pomocą Trixie, udało się stworzyć potężny krąg ognia, który wirując jak oszalały, podzielał nie tylko na agresywne cienie, ale również las w którym się znajdowały.

Wywołany przez czarodziejki pożar pozwolił na zmylenie pościgu. Były świadome tego, jakie skutki mogła mieć ta pożoga, ale wiedziały, że na chwilę obecną było to jedyne wyjście. Kulejąca Trixie wciąż znajdowała się kilka kroków przed Twilight, która co rusz oglądała się i wzdychała na widok rozprzestrzeniającego się w zastraszającym tempie ognia.

Uciekały jeszcze przez kilkanaście minut, aż wreszcie znalazły się poza zasięgiem cieni. Potem nieco zwolniły, lecz nie zatrzymały się. Przemierzyły wiele kilometrów, docierając na równiny. Później zaszły nad rzekę. Podążając wzdłuż niej natrafiły na teren trudny, skalisty. Były to okolice Galopującego Wąwozu. Na zachód stąd znajdował się Vanhoover, zaś na północnym wschodzie cel ich wędrówki – Kryształowe Imperium.

Co wydało im się dziwne, od tamtej pory siły Rarity nie dały o sobie znać. Ogień zapewne dalej trawił knieję. Teraz, gdy hebanowej klaczy wydawało się że Equestria należy tylko do niej, cała flora była niczym jeden wielki królewski ogród. Za dewastację jego części na pewno groziła sroga kara. Ale czy istniało coś gorszego niż niewola w koszmarze?

Spike zajmował miejsce na grzbiecie błękitnej klaczy. Już podczas ostatniej walki miał potworne zakwasy, ale teraz po prostu nie mógł wytrwać. Wreszcie udało mu się zasnąć, a czar uniemożliwiający śnienie zadziałał bez zarzutu. Potrzebował odpoczynku i posiłku, niemniej niż Twilight, czy Trixie. Z ich rogów wciąż wydobywała się para, świadcząca nie tyle o wymęczeniu organizmu, co wyczerpaniu energii. Ich kończyny trzęsły się, a brudne, skołtunione grzywy przywarły do spoconych i zranionych ciał.

Przyjaciółki postanowiły, że skorzystają z chwili spokoju i zatrzymają się w tym miejscu. Znajdowały się na granicy wycieńczenia i były pewne, że jeśli nie przerwą teraz wędrówki, to zamęczą się na śmierć. Znużona Twilight upadła z łoskotem na twarde, chłodne podłoże. Popęzła ku miejscu, gdzie skały wbijały się w ciało nieco mniej uciążliwie. Położyła się na boku, głęboko oddychając. Ból kończyn był niewyobrażalny, a rany piekły niemiłosiernie. Dodatkowo, jej umysł wciąż dręczony był niedoborem magicznej energii. Bezlitosny chłód raz po raz przeszywał jej ciało, przyprowadzając o nieprzyjemne dreszcze.

Dla Trixie, kolejne starcia z księżycowymi istotami już dawno przestały mieć znaczenie. Gdyby chodziło wyłącznie o nią, zapewne poddałaby się. W odróżnieniu od Twilight, wyobrażała sobie gorsze rzeczy od koszmarnego więzienia i to nieustanne uciekanie było jedną z nich. Miała dosyć doskwierającego jej głodu. Wymęczona jak nigdy wcześniej, z trudem zachowywała trzeźwość myśli. Brud i smród własnego ciała sprawiały jej olbrzymi dyskomfort, zaś rany nieprzerwanie przynosiły ból z którym nie potrafiła sobie poradzić. Gorsze od tego były

jedynie pojedynki z cieniami. Jeden wróg za drugim, a jej energia marnowała się, przysparzając tylko kolejne męki. Tak smutne i bolesne...

Dokładnie tak. To nie cienie czy kolejne bitwy ją obchodziły, a bezpieczeństwo Twilight. Musiała zdobyć Kryształowe Serce i uwolnić jego moc, nie tylko po to by oczyścić Rarity, ale także odciążyć nieco księżniczkę Cadance. Władczyni Imperium zapewne nie będzie musiała długo czekać, zanim hebanowa klacz połasi się na jej ziemie. Bez wątpienia czekała ją ciężka próba.

Ametystowooka nie była Elementem Harmonii. Nie posiadała też żadnej specjalnej mocy, jak Cadance. Oznaczało to, że nie mogła posłużyć się mocą artefaktu. Ale ochrona Twilight nie była już niczym, co wykraczałoby poza jej możliwości. Zamierzała wypełnić swą misję, nieważne jakim kosztem, choć prawdą było, że powoli traciła wiarę w siebie. Ale kto w takiej sytuacji nie zapragnąłby po prostu rzucić tego wszystkiego i dać za wygraną?

– Położę... Spike'a obok ciebie. Będzie wam ciepłej – mruknęła Trixie, dysząc jak lokomotywa.

Ubolewała nad tym, że w trakcie jednej z walk zjawy zerwały z niej pelerynę. Gdyby to się nie stało, miałaby czym okryć zmęczonych przyjaciół. Czarodziejka powędrowała kilka kroków dalej, po czym upadła. Leżąc na skalistej ziemi, kasłała i krztusiła się. Miała kłopoty z oddychaniem. Bała się i w myślach błagała, by ten ból wreszcie się skończył.

– Nie czuję ich... Jakby... Jakby nigdy nie istniały.

Zaniepokojona Trixie zwróciła wzrok w stronę Twilight. Minęło trochę czasu zanim zebrała się na odpowiedź. Wypowiadanie kolejnych słów kosztowało ją wiele wysiłku.

– O kim mówisz?

– O reszcie – rzuciła chłodno Twilight. Z trudem powstrzymywała się od płaczu. – Wszystkie przyjaciółki... One już chyba... – klacz wzięła kilka głębokich oddechów. Zadrżała, gdy jej ciało znów przeszył mroźny wicher.

– Uratujemy je... Będzie dobrze – mruknęła pod nosem Trixie, jednak jej słowa nie dotarły do uszu drugiej czarodziejki.

Lawendowa klacz nadal miała w pamięci wszystkie przebyte kilometry i starcia z koszmarnymi wysłannikami. Trudno jej było uwierzyć w to, że po tym wszystkim nadal trzymała się życia. Cierpiała z powodu niepowodzenia jej przyjaciółek. Jeszcze kilka godzin temu mogłaby przysiąc, że słyszała w swej głowie znajome głosy, przeplatane z szyderczym śmiechem Rarity. Teraz nie słyszała nic. Aura przyjaźni znacznie osłabła, sugerując jej, że była ostatnim elementem, który jeszcze nie został schwytany przez Zmorę.

Nie miała wątpliwości, że najbliższe jej kucyki zostały zniewolone. Za to zastanawiała się, czy Kryształowe Serce rzeczywiście ma moc odczynienia klątwy, nawet po tak długim czasie. Wołała nie myśleć co by było, gdyby to przekleństwo się utrwaliło. Nie zamierzała reszty życia spędzić na uciekaniu, ale też nie zamierzała trafić do niewoli. Z drugiej jednak strony, już teraz czuła się pozbawiona wszystkiego.

– Myślisz, że Kryształowe Serce zadziała? – zapytała nieśmiało Twilight.

– A skąd mam wiedzieć? – mruknęła w odpowiedzi Trixie, tuż zanim zaniósła się mokrym kaszlem. – To ty jesteś ta najlepsza... Ty mi powiedz.

Innego dnia, lawendowa klacz pomyślałaby, że Trixie zazdrości i znów próbuje jej dopiec. Dziś jednak, wiedziała że był to swego rodzaju wyraz podziwu. Było to całkiem miłe, choć Twilight nie potrafiła jej odpowiedzieć. Rozum podpowiadał, że artefakt zadziała, lecz w charakterze opozycji, coś wewnątrz niej nie pozwalało w to uwierzyć, tak do końca.

– Skoro Celestia cię po nie wysłała... To pewnie działa.

Ano właśnie. Co z zaufaniem? Gdyby Kryształowe Serce nie mogło nic wskórać, czy Celestia posłałaby swoją najlepszą uczennicę tak daleko na północ? Czy nakazałaby jej przyjaciółkom rozdzielić się i mieszać szyki ceniom, gdyby nie miało to żadnego sensu? Nie, z całą pewnością to igranie z losem miało je dokądś doprowadzić – do szczęśliwego końca.

Wszystko przez ten przygniatający bagaż nieprzyjemnych doświadczeń. Twilight powinna była ufać Celestii i wierzyć w to, że klątwę da się jeszcze odczynić. Choć wydawało jej się to coraz bardziej nierealne, nie mogła się załamywać. Przecież właśnie tego chciała Zmora.

– Dziękuję ci... – szepnęła nieco pocieszona Twilight. – Dobrze cię mieć przy sobie... Tylko obiecaj mi jedno.

– Hm? – Trixie przymknęła oczy, jednocześnie nastroszając uszy.

– Nie zamęcz się.

Wypowiadając te słowa, Twilight zakasłała. Kilka głębokich oddechów przyniosło jej ulgę, choć zapewne była to również zasługa ogólnie lepszego nastroju, w jakim się znalazła. Błękitna klacz również odetchnęła, uśmiechając się tajemniczo.

– Muszę dać z siebie wszystko... Jeszcze Celestia powie... Że wielka i potężna Trixie nie potrafi należycie eskortować Elementu Harmonii.

Czarodziejka znów zaczęła kaszleć i krztusić się. Z trudem przekręciła się na drugi bok, krzyżując przednie kopyta. Starła się jakoś ogrzać, lecz bez rezultatu. Smarknęła i zadygotała, tuż zanim znów zmieniła pozycję. Tym razem położyła się na brzuchu, starając się odkaszląć zalegającą w jej gardle wydzielinę.

Po jakimś czasie, obolała Trixie dźwignęła się z podłoża. Towarzyszyły temu szczęknięcia zębami, wymieszane z nierównymi oddechami. Oddaliła się nieco, mierząc wzrokiem całą najbliższą okolicę. Nic nie zwiastowało zagrożenia, jednakże nie oznaczało to, że nie musiała już zachowywać czujności.

– Na warcie stanę... – szepnęła w stronę zasypiającej Twilight.
– Zaczekaj... – klacz ziewnęła, po czym uniosła głowę. – Zaczaruj mnie... Tak, żebym nie śniła.
– Mhm – Trixie kiwnęła głową. – Chwila...

Trixie odwróciła się, po czym powoli podeszła do przyjaciółki. Zebrała w sobie resztki mocy, po czym wypowiedziała zaklęcie. Za pierwszym razem się nie udało, lecz za drugim inkantacja przyniosła pożądany rezultat. Myśli Twilight zostały zabezpieczone, by Zmora nie mogła do nich wnikać.

Czarodziejka przez chwilę myślała, że serce samo wyrwie jej się z piersi. Bezskutecznie starała się ustabilizować oddech. Mimo skorzystania z tak banalnego zaklęcia, jej umęczony róg w kilka sekund rozgrzał się do wysokiej temperatury, paląc jej czaszkę. Przy tym kopcił się straszliwie, a potworne klucie znów ogarnęło wszystkie jamy ciała.

Wiedziała, że już dawno przeholowała. To był cud, że pomimo wielokrotnego przekroczenia własnych możliwości i wykrzesania z siebie więcej energii, niż w ogóle była w

stanie regenerować, nadal żyła. Może było to jakieś błogosławieństwo? Jeśli tak, to na jak długo jej ono wystarczy?

Trixie sama nie wiedziała czego bardziej się bała – ścigających ją sług Rarity, czy też scenariusza wedle którego skalista okolica pod rozgwieżdżonym niebem była jednym z ostatnich widoków w jej życiu. Jednym z ostatnich i wyjątkowo trudnym do oglądania, warto dodać. Jej powieki były ciężkie jak ołów, zaś kończyny tak osłabione, jakby lada moment miały się załamać pod ciężarem ciała. Westchnęła z ulgą, gdy serce nareszcie zaczynało się uspokajać, a róg stygnąć. Trwała we względnym spokoju przez jakiś czas, aż na horyzoncie pojawiła się czarna mgiełka.

* * *

Rarity rozkoszowała się każdą minutą spędzoną na podziwianiu swego pałacu. Jakiś czas temu procesy jego przemiany zakończyły się, toteż nowa królowa mogła wreszcie cieszyć się pełnią jego kraszy. Euforia udzielała się także jej poddanym, do których regularnie przemawiała. Jednocześnie, korzystała z różnorodnych uciech, z przymierzaniem nowych strojów i błyskotek na czele. Co jakiś czas odwiedzali ją posłańcy, przynosząc wieści na temat postępującej inwazji. Wszystko przebiegało nadzwyczaj sprawnie – z każdą kolejną godziną pod jurysdykcję hebanowej klaczy trafiały coraz większe kawałki ziem, zaś nowi niewolnicy przybywali do koszmarnych więzień w hurtowych ilościach.

Z tego też tytułu, Rarity częściej udawała się do krainy snów – swego równoległego królestwa. Nie chciała tracić czasu. Chciała możliwe jak najszybciej poznać swoich nowych więźniów, by trochę się nad nimi poznęcać. Niepohamowana żądza poznania cudzych koszmarów i przeżyć potrafiła doprowadzić ją do słodkiego szaleństwa. Poza tym, była ciekawa, czy może pośród nowych zabawek uda jej się znaleźć jakiegoś eleganta, który mógłby dostąpić tego zaszczytu i służyć w realnym świecie.

Poszukiwania długo nie potrwały. Ku jej lekkiemu rozczarowaniu, nie okazały się ani owocne, ani interesujące, gdyż mało kto nadawał się na marionetkę. Wciąż jednak, królowa czuła się usatysfakcjonowana słodyczą zgotowanych świeżo upieczonym zabawkom koszmarów oraz katuszy. Eskapady ku umysłom ofiar już wcześniej zainspirowały Rarity do stworzenia kosmaru w realnym świecie. Po najnowszym tournée miała masę nowych pomysłów, które pragnęła czym prędzej zrealizować.

Nie zwlekając ani chwili dłużej, klacz posłużyła się zaczarowaną, kryształową kulą. Był to jeden z wielu artefaktów, które przyznała sobie na własność po tym, jak cienie wdarły się do tajnego skarbczyka Celestii. Rarity była pod wrażeniem ilości najrozmaitszych, pochodzących z różnych zakątków świata podarków. Jak taka nieudolna, słaba klacz mogła zasłużyć sobie na tak cenne prezenty? Na pewno nie swoimi rządami, ani tym bardziej urodą.

Hebanowa klacz w dalszym ciągu nie mogła nadziwić się co niektórymi relikami. Wiele z nich wciąż odkrywała na nowo. Na przykład teraz, czarodziejska kula zdradziła swej pani kolejną właściwość. Pozwalała nie tylko na oglądanie zaplanowanego przez nią prawdziwego koszmaru, ale także ukazywała ich bohaterów takimi, jakimi byli naprawdę. Obserwując dalsze poczynania Twilight, Spike'a oraz Trixie, Rarity po raz kolejny poznała się na zaradności swych cieni. Zachichotała figlarnie. Jej pozostające w słodkiej niewiedzy ofiary sądziły, że działają na przekór niej. Nic bardziej mylnego.

Ponieważ chwilowo nie działo się nic, co zabierałoby dech w piersiach, królowa postanowiła odłożyć oglądanie na później. Chcąc zabić czas, udała się do lochów. Pomyślała, że dobrze by było odwiedzić swoje poprzednie artystki. Zazwyczaj opowiadała im o najnowszych zmianach w Equestrii i gratulowała udanego występu. Każde wypowiedziane przez nią słowo godziło w serca przyjaciółek, co sprawiało jej niemałą uciechę. Uwielbiała pastwić się nad nimi, wyszydzać ich słabość i beznadziejność sytuacji, w jakiej się znalazły. Tym razem jednak, postanowiła że będzie to krótka wizyta. Wszystko za sprawą kolekcji pereł, która już niebawem miała do niej trafić, prosto z muzeum w Applewood.

Stąpając schodami w dół, klacz wyobrażała sobie jak na powierzchni kryształowej kuli prezentować się będzie dalszy ciąg koszmaru. Myślami wędrowała także ku wielkiemu finałowi, który już wkrótce miał się ziścić. Może nie był to szczyt jej możliwości, ale miał dla niej szczególne znaczenie. Plus, stanowił on nie tylko zakończenie przedstawienia, ale także zwieńczenie jej koncepcji, swoiste preludium do nowego rozdziału historii tego świata. Dlatego też chichotała figlarnie za każdym razem, gdy wyobrażała sobie miny kucyków, które miały wziąć w nim udział.

Na straży pogrzebanej i zapomnianej przez czas komnaty stała grupa fantomów. Widząc swą królową, stwory ukłoniły się z szacunkiem, po czym zdjęły magiczną barierę. Rarity pewnie wkroczyła do pomieszczenia, zadzierając nosa i uśmiechając się szyderczo.

Przykute do ścian powierniczki Elementów Harmonii skrzywiły się na widok swej najgorszej zmyry. W centrum pokoju znajdował się skupiający w sobie magiczne runy krąg. W

jego środku znajdowało się miejsce na jakiś magiczny przedmiot. Wszystkie klacze domyślały się do czego miało to wszystko posłużyć. Tym bardziej, podejmowały kolejne desperackie próby uwolnienia się. Na pyszczek Rainbow Dash trzeba było nałożyć kaganiec, gdyż ta próbowała nadgryźć sobie kopyto, by móc zrzucić zeń kajdany.

Z sufitu zwisały mosiężne lampiony. Blask tłącego się w nich niebieskiego ognia oświetlił co nieco oblicze królowej Equestrii. Zbliżając się do swych przyjaciółek, poprawiła grzywę, po czym jeszcze raz zachichotała. W odpowiedzi, wszystkie odwróciły wzrok.

– Witajcie – przywitała się jak gdyby nigdy nic. – Jak się miewacie?

– Ooo, spójrzcie w jej oczy! – rzuciła Pinkie Pie. – Wiesz jak wyglądasz? Jak WUNSZ! – różowa klacz podniosła głos i zasyczała, potrząsając przy tym głową. – Ty nie jesteś Rarity! Trujesz wszystko i wszystkich jadem jak WUNSZ!

– Och, daruj sobie. Co też się stało z twoim poczuciem humoru? – mruknęła hebanowa klacz. – Wygląda na to, że naprawdę go zgubiłaś, gdy próbowałaś uratować źrebaki przed myimi sługami, hm? – klacz z politowaniem pogłaskała Pinkie, patrząc z góry na jej grymas. – Nie martw się, niebawem go odzyskasz.

– Myślisz, żeś taka sprytna? Wciąż nie masz Twilight! – odezwała się Applejack. – Zobaczysz, jeszcze wypełnimy cię z Rarity!

Słyszac te słowa, królowa Equestrii rzuciła jadowite spojrzenie w stronę farmerki. Wyszczrzyła przy tym kły, co dodało jej surowości i dzikości.

– Faktycznie, pośród was jest jedno wolne miejsce. Ale naprawdę myślisz, że to dlatego, że Twilight mi umyka? Że nie potrafię jej złapać?

– Parszywa anakonda z cienia wygląda! – odkrzyknęła Pinkie.

– Mfff! Mghhh, grgh! – dodała wściekła Rainbow Dash, szarpiąc za gruby łańcuch.

– Jej się tylko wydaje, że ucieka. Tak naprawdę, wciąż stąpa po deskach sceny mojego teatru i gra według mojego scenariusza. Tak jak wcześniej wy wszystkie.

Rarity wybuchła złowrogim śmiechem, po czym zaczęła bez pośpiechu przechadzać się po pomieszczeniu. Spoglądała na centrum kręgu i runy, raz po raz rzucając w stronę swych przyjaciółek złowieszcze spojrzenie. Hebanowa klacz wyobrażała sobie jak będzie wyglądać kompletna struktura, gdy brakujący element układanki wreszcie trafi w jej kopyta.

– Myszkowanie w cudzych koszmarach to coś wspaniałego, lecz wasze ekscesy były o wiele ciekawsze. Żadna z was nie pozwoliła mi oderwać oczu od kuli!

Szczerząc zęby, droczyła się ze zniewolonymi powierniczkami. A to miotła swą grzywą tak, aby trafić którąś w policzek, a to tarmosiła za pyszczek jak szmacianą lalkę, a to znów głaskała z politowaniem. Ta ostatnia czynność na chwilę tylko śmignęła jej w świadomości, jako wspomnienie Sweetie Belle.

– *Że też wciąż chce ci się stosować te tanie chwyt?* – pomyślała Zmora.

– Nikczemny zaskroniec, Twilight złapie cię za koniec! – rzuciła znów Pinkie, nie tracąc determinacji.

– Chciałabym wam jeszcze raz podziękować. Dzięki tobie, Fluttershy, mój spektakl był pełen dramaturgii i chwytających za serce momentów. Szkoda, że tak krótko wytrzymałaś. A już prawie uroniłam łezkę.

Żółta klacz jęknęła, chowając pyszczek w kopytach. Było jej niewygodnie, lecz nawet nie próbowała powędrować w jakieś inne miejsce. Łańcuch był dla niej za ciężki. Co gorsza, był on zbyt krótki, by mogła do niej dotrzeć jakakolwiek przyjaciółka. Nie było szans na pocieszające uściski. Westchnęła i znów rozkleiła się, podczas gdy Rarity zwróciła swe oczy ku Applejack i Rainbow Dash.

– Wasze zmagania napęłniły przedstawienie akcją. Szkoda, że od pewnego momentu zaczęłyście tylko uciekać i klócić się. Elementy komediowe wolałam zostawić waszej różowej przyjaciółce.

– I znowuż ta sama paplanina, ileż można? – farmerka przewróciła oczami.

– Ile tylko mi się podoba. Wszak muszę was jakoś stymulować, byście się nie zanudziły, mam rację? – Rarity zadarła nosa. – Wciąż jednak, to na Twilight spoczywa największe zadanie. Jej rola jest bardzo trudna, a scena która niedługo nastąpi zmusi ją do przekroczenia granic i osiągnięcia formy, o jakiej nawet nie marzyła, że posiada. Krótko mówiąc... Wycisnę ją jak jabłuszko.

Chichocząc urągliwie, klacz złapała Applejack za nos i potrząsnęła nim. Akurat w jej przypadku, było to najzabawniejsze. Farmerka tak pociesznie się denerwowała...

– Oczywiście, gwiazdą wielkiego finału będę ja. Obmyśliłam już kilka scen batalistycznych, poprzedzających konfrontację z moim nemezis. Konwencja spektaklu ulegnie pewnym zmianom. Chcę uniknąć monotonii, ale nie tracąc obecnego nastroju. To trudna sztuka.

– D-dlaczego jesteś taka niedobra? Proszę... Zmień się – ozwała się Fluttershy, lecz została zignorowana.

– Stanę się gwiazdą całego uniwersum. Będę lśnić przez wieczność, upajając się nocą, z której się wyłoniłam! A co ważniejsze...

– Wasza Wysokość! – krzyknął księżycowy stwór, wpadając do celi i przerywając swej królowej wywód.

– A cóż to? Oby powód twej grubiańskości był uzasadniony! – warknęła Rarity.

– Perły już tu są. Czekają na Waszą Miłość w galerii zamkowej!

– Och, jak dobrze, perły! Muszę je obejrzeć!

Uradowana królowa nawet nie pożegnała się ze swymi przyjaciółkami. Czula na sobie jedynie ich pełne złości i żalu spojrzenia. Uwięzione klacze patrzyły bezradnie jak ich prześladowczyni je opuszcza, aż stojące na ich straży cienie przysłoniły ją barierą z czarnej mgły. Chwilę potem, ogień w lampionach zgasł, co przyniosło grobowe ciemności do pomieszczenia. Fluttershy znów wzdygnęła się i skuliła.

Do ich uszu nadal docierały odgłosy pewnie stawianych kroków, jak również nucenie ulubionej melodii. Po jakimś czasie stukot i muzyka ucichły, lecz nerwy na nowo wezbrały w powierniczkach, gdy delektująca się swym nowym nabytkiem Rarity zaczęła wzdychać i śmiać się. Żeby jakoś zdzierżyć te dźwięki, głos zabrała Applejack.

– Ale trza przyznać, że coś w niej ze starej Rarity zostało. To nadal tak samo próżna damka, jak babcię kocham.

– Kajdany na szyi nie są aż tak ciasne – wtrąciła Pinkie Pie. – Czy wiecie, że próbowałam przecisnąć przez nie głowę aż dwadzieścia siedem razy? Chyba za pięćdziesiątym się uda, jak sądzicie?

Gdyby nie panujący w celi mrok, przyjaciółki zdołałyby dostrzec, jak Applejack przewróciła oczami, tuż zanim padła na grzbiet, by trochę poburzyć z zażenowania. Po chwili ciszy, dało się usłyszeć brzęk łańcucha. Rainbow Dash nie poddawała się.

– Mfff, ghh! Grrghh...

– Taa, nie wiem co za głupoty wygadujesz, ale pewno masz rację – odparła Applejack, krzyżując za głową kopyta.

– Ale... Ale wyjdziemy z tego? – mruknęła drżącym głosem Fluttershy. – P-proszę... Powiedźcie, że wszystko... – głośnie smarknięcie przerwało jej wywód. – Ż-że wszystko będzie dobrze... Będzie?

– No pewnie, że będzie dobrze! Twilight na pewno już dawno dotarła do Kryształowego Imperium! Kto wie, może właśnie teraz, jak my tu sobie gawędzimy, instaluje gdzieś w zamku co trzeba i nim się obejrzymy, będzie wielkie bang-bang!

– Ta, jasne – Applejack nie podzielała zdania Pinkie Pie. – Ty lepiej jeszcze raz pogmeraj se w grzywie, czy żeś przypadkiem zapasowego klucza to tego dziadostwa tam nie skitowała.

* * *

Mroźne wichry z północy dawały się wędrowcom we znaki. Podróż po twardej, zmarzniętej ziemi stawała się coraz trudniejsza, gdyż śnieżne zasy powiększały się, w miarę jak zbliżali się do posterunku straży granicznej. Najbardziej niepokojące było jednak to, iż wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na rychłą śnieżycę. I to nie było jaką – potężną, bezlitosną śnieżną zawieję, z jakich słynął ten region Equestrii. Nie mając ani chwili do stracenia, przyjaciele mozolnie przedzieraali się przez biały puch. Rozgrzewający ich serca płomień nadziei był im jedyną otuchą.

Będąc smokiem, Spike nie miał większych kłopotów z opieraniem się pogodzie. Chłód nie miał się go tak dotkliwie, jak w przypadku jego towarzyszek, a zawarte w śniegu minerały i kryształy mogły posłużyć na drobną przekąskę. By wesprzeć przyjaciółki, raz po raz uwalniał swój ogień, starając się je chociaż trochę ogrzać. Nie był to pierwszy raz, gdy robił za żywy grzejnik. Twilight była mu bardzo wdzięczna za pomoc, aczkolwiek wołała, by zachował swój ogień na lepszą okazję. Od ostatniej walki minęło już zbyt wiele czasu, toteż przeczuwała atak ze strony cieni. Ta podejrzana cisza przed burzą wykańczała ją nerwowo. Trixie miała się już trochę lepiej, choć czuła, jak jej dusza szykuje się do opuszczenia ciała.

Wędrownica dłużyła się, a wichry stawały się coraz bardziej porywiste. Dosłownie zwały się z nóg polegające na ostatkach swych sił czarodziejki. Już od dłuższego czasu doskwierał im zatłoczony nos do spółki z kaszlem, lecz teraz stał się jeszcze bardziej nieznośny. Jakby tego było mało, bardzo rozbolały je gardło oraz nozdrza. Wszystko przez to, że nawdychały się zimnego powietrza. W pewnym momencie Trixie zabrakło sił. Nie była pewna, czy po prostu potknęła się, czy też kopyta odmówiły jej posłuszeństwa. Półprzytomna, upadła na wymieszany z drobnusieńkimi kryształkami śnieg, co nie umknęło uwadze Twilight.

Na szczęście, z pomocą Spika szybko udało się ją ocucić i postawić na nogi. Potrzebowała kilku minut na złapanie oddechu, jeśli miała iść dalej. Błada i przemarznięta, słabym machnięciem kopyta zaprzeczyła, jakoby ten upadek wynikał z braku sił. Uparcie skrywała swe słabości. W duchu obiecywała sobie, że jeśli ma niedługo odejść z tego świata, to

uczyni to dopiero wtedy, gdy zobaczy stąpającą po wolnych od macek koszmarnej Rarity ziemiach Twilight Sparkle. Nie wcześniej.

Nie stosując się do poleceń, młody smok wypuścił ze swej paszczy kilka płomieni. Ich żar niewiele jednak wskórał. Trapione gorączką i głodem klacze były na skraju wyczerpania. Oszronione, brnęły na przód, z trudem opierając się pogodzie. Prawdę mówiąc, same nie wiedziały jakim cudem wciąż były świadome. Były pewne jedynie tego, że nie zamierzały odpuścić. Kryształowe Imperium było już tak niedaleko, że nie mogły teraz dać za wygraną.

Doszło do tego, że obie oparły się o Spike'a. Trzymając je za przednie kopyta, smok pomagał im iść dalej, jednocześnie robiąc za żywy grzejnik. W pewnym momencie jednak, Trixie usłyszała za sobą zniekształcony szum. Niepewnie odwróciła głowę, w duchu modląc się, by jej przypuszczenia nie okazały się prawdą. Tak bardzo chciała, by źródłem tego dźwięku okazał się wiatr, tudzież zmierzająca w ich stronę śnieżycą. Westchnęła smutno. Wiedziała, że żadna zawieja nie ma czarnej barwy, zaś niesiony wiatrem śnieg nie mieni się szkarłatem.

– Idą po nas...

Spike zatrzymał się. Pełen niepokoju obrócił głowę. Twilight uczyniła to samo, puszczając swego pomocnika. Wielki, czarny obłok szybko zmierzał w ich stronę, raz po raz błyskając na czerwono. Nie minęło wiele czasu zanim do zmarzniętych uszu dotarły głosy księżycowych istot. Były w pełni sił, całkowicie niewrażliwe na mróz. Krzywiąc się i wzdychając, Trixie stanęła u boku Twilight. Ledwo widziała na oczy, lecz to jej wystarczyło. Grunt, że była w stanie dostrzec gdzie znajdowali się jej prześladowcy, cała reszta jej nie obchodziła. Zresztą, i tak nie miała ochoty oglądać ich zakazanych pysków.

W mgnieniu oka całą trójkę otoczył kruczoczarny krąg, który szybko przeobraził się w szaleńczy wir, całkowicie odcinając im drogę ucieczki. Będąc w samym oku cyklonu, czarodziejki dręczone były szybko przewijającymi się złowieszczymi spojrzeniami i szaleńczym śmiechem sług Rarity. Cienie zlały się w jedno, wypowiadając naraz kolejne zapowiedzi końca ich podróży. Potworne, nienaturalnie grube głosy były nieodróżnialne od siebie. Bezlitośnie dzwoniły klaczom w uszach, łamiąc ich ducha.

Mając powyżej uszu znienawidzonych prześladowców, Spike poszedł na całość. Smoczy żar, jaki wybuchł z jego paszczy w mgnieniu oka zaczął trawić zjawy. Spodziewał się, że tak jak poprzednim razem, tak i teraz uda się stworzyć potężny wir ognia, który mógłby dosięgnąć wszystkich wrogów. Niestety, stało się inaczej.

Zjawy wirowały dookoła nich zbyt szybko. Zamiast przeskakiwać na kolejne cele i krążyć razem z nimi, płomienie gasły. Spikowi zajęło chwilę zrozumienie, dlaczego tak się działo. Nie chciał w to wierzyć, ale w końcu musiał to przyznać – on również był zbyt osłabiony by walczyć pełną mocą. Panujący w tych okolicach chłód bynajmniej nie służył wzmacnianiu jego ataków, a przekąski ze śniegu i kryształków to było za mało, by zasilić jego ciało.

Z trudem gromadząca siły Twilight usłyszała dziwne trzaski i spięcia. Dźwięki te wydawał róg Trixie, zmuszany do wyzwolenia energii, którą ta z uporem maniaka starała się wytworzyć. Jarzył się nienaturalnie i drżał, czemu towarzyszyła kolejna palpacja serca. Czarodziejka wyglądała tak, jakby jej szyja nie była w stanie już dłużej utrzymać głowy. Zimny pot spłynął po niej, obmywając ze szronu i przyprawiając o dreszcz.

Przeraźliwy wrzask poprzedził oślepiający błysk i uderzenie magicznymi iskrami. Nie tracąc czasu, błękitna klacz zaatakowała wiązkami energii, opierając swe zaklęcia na świetle. Nie mogła robić przerw między zaklęciami. Jej inkantacja zaskoczyła i teraz musiała być kontynuowana. Czar ulegał kolejnym modyfikacjom, przybierając na natężeniu, bądź zasięgu. Róg parzył Trixie straszliwie. Niewyobrażalny żar ogarniał całą jej czaszkę i przechodził dalej, bezlitośnie paląc organizm. Ale znosiła to.

Zbierając całą siłę, całą moc i całe serce, Spike raz jeszcze buchnął ogniem. Mniej więcej wtedy Twilight przyłączyła się do walki, raz jeszcze zmuszając się do niewyobrażalnego wysiłku. Krzyki i widok psującego się ciała Trixie skutecznie ją dekoncentrowały. Ta makabra działa się tu i teraz, a ona nic nie mogła na to poradzić. Co gorsza, wróg nie ustępował. Za sprawą napotkanego oporu, stawał się coraz bardziej agresywny.

Wraz z każdą kolejną inkantacją, z lawendowej klaczy gwałtownie uciekała energia. To było okropne uczucie. Tak długo i z takim trudem gromadziła moc magiczną, by teraz w ciągu niespełna minuty wszystko stracić. Nie była w stanie w pełni kontrolować rzucanych zaklęć. Ich efekty ulegały przekłamaniom, w związku z czym nie było mowy o skuteczności. Spike starał się pomóc, ale i jemu kończył się ogień. Sytuacja wyglądała bardzo źle, lecz w pewnym momencie, pokryta czarno-czerwonymi plamami Trixie wykonała krok do przodu, inicjując eksplozję światła. Przypominało ono mocą solarne – to samo jakim dysponowała księżniczka Celestia.

Raz jeszcze im się udało. Światłość zdołała odpędzić zranione stwory, lecz z całą pewnością nie trzeba było długo czekać, by powróciły. Oddaliły się na kilkanaście metrów, rozpluwając się we mgle, która ni stąd ni zowąd zstąpiła na ten obszar. Wciąż jednak, dało się

odczuć ich pełne zła spojrzenia. Zrobiło się jeszcze chłodniej, zaś biała pustynia jakby nabrała odcieni szarości. Zdziwiona tym zjawiskiem Twilight Sparkle wzięła kilka głębokich oddechów. Powoli odwróciła głowę. Momentalnie, zdziwienie przerodziło się w panikę. Lawendowa czarodziejka nie była przygotowana na widok, jaki ukazał się jej oczom.

Na gołej ziemi leżała wijąca się z bólu i jęcząca Trixie. Jej kopący się róg pokryty był spalenizną. Sama klacz natomiast, była cała rozpalona, aż śnieg, który znajdował się w promieniu jakichś dwóch metrów od niej uległ stopieniu. Para nie przestawała ulatywać z plam, które pojawiły się na jej ciele i w miarę upływu czasu powiększały się. Chłód podłoża w ogóle nie zbijał temperatury, a tylko pogarszał sprawę. Klacz doznała szoku termicznego. Nie była przygotowana na coś takiego. Sądziła, że była pogodzona z nieuchronnym losem, lecz nie przypuszczała, że to będzie aż tak boleć. To było ponad jej wyobraźnię.

Spike próbował pomóc, lecz chcąc ją pochwycić nie tylko nieumyślnie zadawał ból, ale także sam się parzył. Smok nigdy wcześniej nie miał do czynienia z takim zjawiskiem, zaś Twilight znała je jedynie z książek. Prostracja magiczna była absolutnie najgorszą rzeczą, jaka mogła przytrafić się jednorożcowi. Już wcześniej Trixie zasiała spustoszenie w swoim organizmie, czarując zbyt intensywnie i zbyt często. Nie mogła wiecznie polegać na samej adrenalinie. W końcu całkowicie się wyczerpała. Spaliła swój róg, nie licząc się z konsekwencjami ze strony sił wyższych.

Była istotą śmiertelną, ograniczoną. Los sprawił, że w dniu w którym przyszła na świat, jakaś część nieznanego bytu znalazła w niej swój dom, obdarzając rogiem i czyniąc z niej istotę magiczną. Dziś zażądała zapłaty. I tak wykazała się nie lada łaskawością, pozwalając czarodziejce tak długo miotać zaklęciami. Nie mogąc odnaleźć jej w postaci mocy magicznej, zaczęła konsumować ciało. Błękitna klacz miotała się i krztusiła, krzycząc bez opamiętania. Błagała, aby te katusze czym prędzej napotkały swój kres.

Jedyne co przyszło do głowy Twilight, to trudne zaklęcie polegające na podziale mocy. W te pędy pospieszyła do umierającej przyjaciółki, po czym wypowiedziała inkantację. Jej róg pokrył się jasną aurą, zaś przy jego czubku dostrzec można było wylatujące i doń powracające cieniუსieńkie strumienie energii. Przy pomocy innego zaklęcia „przytrzymała” Trixie. Zaraz potem, zetknęła się z jej rogiem, z zamiarem przekazania mocy. Miała nadzieję, że jej magia zadowoli się tą ofertą i przestanie niszczyć ciało. Musiała działać ostrożnie, by przez przypadek nie przerwać czaru.

Przerażony Spike zbladł i zakrył usta. Do jego oczu mimowolnie napłynęły łzy, gdy Twilight zaniósła się płaczem. Klacz stękała i zgrzytała zębami, lecz jej starania niewiele dawały. Trixie raz po raz cichła, lecz tylko po to by za chwilę znów zawyć rzewnie i wierzgnąć. Cena jaką musiała uiścić była zbyt wysoka. Magia krok po kroku przenikała do cząstek materii z której było zbudowane jej ciało, nasycając się coraz bardziej. Ani myślała poprzestać i pozwolić ametystowookiej ujść z życiem.

Właśnie dlatego nauczyciele już od najmłodszych lat przestrzegają jednorożce, że umiar jest najświętszą cnotą. Nie ważne jak źle by nie było, igranie z tym, co niepojęte nigdy nie jest wskazane.

– Wytrzymaj... Zostań ze mną... – szepnęła drżącym głosem Twilight.

Błękitna klacz zaczęła się dusić. Łaknęła powietrza jak oszalała. Pomału traciła czucie w kończynach, zaś piekielne gorąco wewnątrz niej zaczynało ustępować porażającemu zimnu. Twilight na moment przerwała zaklęcie. Odsapnęła, otarła łzy, po czym ponowiła czar. Panikowała za każdym razem, gdy Trixie cichła. Martwica postępowała, w miarę jak łakoma magia nasyciała się jej ciałem. Towarzyszył temu charakterystyczny syk. Nie mogąc znieść widoku tych potworności, Spike wydarł się, tym samym zwracając na siebie uwagę Twilight.

– Co ty tu jeszcze robisz?! – wykrzyczała przez łzy roztrzęsiona klacz.

Sparaliżowany strachem smok nie był w stanie wykrztusić z siebie ani słowa.

– Biegnij! Niedaleko powinien być jakiś posterunek, przecież to prawie Imperium! Sprowadź kogoś, szybko!

– A-ale co z...

– Zostanę z nią! Zostanę, ale ty biegnij po pomoc, szybko! – poleciła rozhisteryzowana Twilight, po czym podjęła kolejną próbę uratowania przyjaciółki.

Trixie już prawie w ogóle się nie poruszała. Rzęziła żałośnie, raz po raz kaszląc i pojękując. Wyraz jej pyszczka zdradzał ból. Łzy Twilight kapały na jej wyniszczone ciało, gdy ponawiała zaklęcie.

– Uda ci się... Przecież jesteś silna... – wykrztusiła z siebie zrozpaczona klacz.

Nierówno oddychając i czując olbrzymią odpowiedzialność, jaka właśnie spadła na jego barki, nie mniej rozgoryczony Spike odwrócił się, po czym pobiegł w kierunku północnym. Spieszył ku granicom Kryształowego Imperium, żywiąc nadzieję, że gdy wróci z posiłkami, zastanie swe przyjaciółki żywe. Nie odwracał się, ani też nie zwalniał. Niejednokrotnie upadał, lecz natychmiast podnosił się i parł naprzód.

– *Wytrzymajcie jeszcze trochę, uratuję was!* – powtarzał sobie w myślach młody smok.

Twilight traciła świadomość. Nie wiedziała, czy była w stanie sprowadzić się na granicę śmierci, tak jak rozpoczynając ostatnią walkę uczyniła to Trixie. A jeszcze nie tak dawno temu błękitna klacz była obecna i wspierała ją, dzieląc się wszystkim, co jej zostało. Teraz leżała w milczeniu, nie wykonując żadnych ruchów. Błada i skostniała, wyglądała jakby zasnęła. I pomyśleć, że cały ten horror miał miejsce z powodu klaczy, która porównywalnie niedawno była najlepszą przyjaciółką Twilight...

W jej głowie znów rozbrzmiał ten potworny śmiech. Śmiech Rarity.

– Trixie? Dlaczego... Czemu jesteś taka... Zimna?

* * *

W zamkowym spa panował idealny komfort cieplny. Wygodnie leżąc na macie, Rarity z przyjemnością przyglądała się dogorywaniu błękitnej klaczy. Popijała winem, jednocześnie rozkoszując się masażem, który wykonywał jeden z jej ogierów. Jej grzbiet i szyja bardzo tego potrzebowały. Raz po raz wzdychała z zachwytu, aż w końcu poleciła swemu słudze masować tylnymi kopytami. Innemu nakazała przynieść lustro.

Nie minęło wiele czasu i hebanowa klacz zaczęła się przeglądać. Była ciekawa jak wyglądała w pozycji leżącej. Jak się okazało, było to doświadczenie nad wyraz inspirujące, dodające nowych chęci, a jednocześnie rozbudzające jej artystyczną duszę. Bardzo podobało jej się to, jak grzywa opadała na podłoże. Utworzony z niej kształt przypominał najcudowniejszą kompozycję kwiatową, jaką można było sobie wyobrazić. Z tej perspektywy jej spojrzenie wydawało się bardziej uwodzicielskie. Nadzwyczaj wyraziste lśnienie królewskich oczu idealnie współgrało z jej pełnym gracji uśmiechem. Jedną tylko kwestią stanowiła skazę tego obrazu. Klacz energicznie odwróciła głowę w stronę atlety, który masował jej grzbiet.

– Nie jesteś kiepski, ale niezbyt pasujesz wizualnie. Nie ten kolor grzywy, nie ten odcień niebieskiego w oczach. Chcę innego masażysty – oświadczyła kapryśnie Rarity, zadzierając nosa w teatralnym geście.

Po kilku chwilach, zgodnie z życzeniem królowej, jej grzbietem zajął się inny ogier, tym razem o właściwej barwie czupryny i oczu. Gdy już skończyła się przeglądać, ponownie zwróciła oczęta ku zaczarowanej kuli. Teraz upajała się lamentem Twilight. Dotknięta stratą przyjaciółki, łkała i wyla do Księżyca. Wykrzykiwała imię Trixie i bez opamiętania potrzasała nią. Pragnęła ją ożywić. Nie godziła się z tym, że odeszła. Jej draczna naiwność przyprawiła królową o uśmieszek na pyszczku. A wydawałoby się, że jako najlepsza uczennica byłej władczyni powinna twardo stąpać po ziemi i myśleć racjonalnie.

Rarity ponownie zanurzyła wargi w wykwintnym winie. Choć regularnie i z pasją zagłębiała w sny swych niewolników, to jednak taki spektakl na żywo zapewniał zupełnie inne wrażenia. To było takie prawdziwe, tak napełnione emocjami, a przy tym inspirujące i podniecające. Klacz aż pisnęła z ekscytacji, gdy zalewająca się łzami Twilight objęła martwą Trixie, nazywając ją siostrą. Tego się nie spodziewała. Znakomite przedstawienie, godne jej osoby.

Najlepsze było w tym wszystkim to, że te widowiska w żadnym wypadku nie zagrażały powodzeniu jej planu. Dochodziło do nich „przy okazji”, niekiedy wręcz przyspieszając pewne wydarzenia, które w istocie były elementami jej wielkiej koncepcji. Królowa sądziła, iż ważne było nie tyle to, do czego zmierzała, co sama droga ku temu celu. Chciała mieć z niej jak najbarwniejsze wspomnienia, które mogłyby posłużyć czemuś znacznie większemu. Może jakaś specjalna kolekcja obrazów? Fresk lub tryptyk? A może wielka, masywna statua? Możliwości było tak wiele...

Klacz odpłynęła myślami ku zbliżającemu się finałowi. Zachichotała, po czym nakazała przerwać masaż. Teraz chciała pozować do kolejnego dzieła sztuki. Wybrała pomieszczenie i zaaranżowała scenerię, lecz ogier który miał ją namalować znów okazał się nie pasujący. Koniecznie musiał być to jednorożec, jego umaszczenie miało być jasne, a grzywa nieco dłuższa. Poza tym, kształt jego czaszki nie do końca jej odpowiadał. Chciała zostać uwieczniona przez kogoś innego.

* * *

Czas mijał, a Rarity zaczynała się niecierpliwić. Niemalże cała Equestria była już opanowana przez księżycowe istoty, zaś jej mieszkańcy uwięzieni w koszmarnych więzieniach, gdzie po wsze czasy miały służyć za zabawki hebanowej królowej. Tylko nieliczni wciąż się opierali i podejmowali ucieczkę. Zupełnie daremnie.

Koszarne moce Rarity nieustannie rosły, z minuty na minutę. Noc nie miała końca. Cienie zastąpiły schwytane kucyki i przemieniły zajęte miasta, na wzór stolicy oraz na chwałę swojej pani. Aura wiecznej nocy im sprzyjała. To już nie była ta sama Equestria. Nie zostało się nic z dawnego porządku. Jak okiem sięgnąć mrok, zwątpienie, terror. Śmiała się tylko Rarity, a wraz z nią jej poddani, lecz tylko wtedy, gdy ona im na to pozwalała.

Klacz zaczynała się nudzić. Nieco poddenerwowana, oczekiwała na dalszy rozwój wydarzeń. Nie miała żadnych wątpliwości co do swego planu, o nie. Po prostu dziwiła się, jak długo to trwało. Ale cierpliwość się opłacała. Stało się to wtedy, gdy królowa zajęta była przymierzaniem biżuterii. Upajanie się swą krasą przerwał jej zielonkawy błysk. Tuż przed jej pyszczkiem pojawił się przypieczętowany znakiem Kryształowego Imperium zwój.

Rarity tylko na to czekała. Czym prędzej złamała pieczęć i rozwinęła wiadomość, zabierając się za lekturę. Była ciekawa jak wiele słów udało jej się przewidzieć.

Do nawiedzającej niewinną klacz przebrzydłej Zmory,

Donoszę, iż pani Twilight Sparkle żyje i wraca do zdrowia. Z pomocą jej dzielnego asystenta ślę ten list, by oznajmić, że Kryształowe Imperium nie pozostanie obojętne wobec Twego terroru i faktu bezprawnego zagarnięcia królestwa.

Panna Trixie Lulamoon, która do ostatniego tchu broniła wolnej od Twych odrażających macek powierniczki, zostanie zapamiętana na zawsze jako chlubny przykład hartu ducha oraz bohaterstwa. Ty zaś, odejdiesz w niepamięć jako odrażająca gnida o czarnym sercu, wyklęta po wsze czasy.

Ciesz się zawłaszczonymi włoskami, póki jeszcze możesz.

~ Księżniczka Kryształowego Imperium, Mi Amore Cadenza

W tym momencie, Rarity wybuchła śmiechem o dziwnie operowym brzmieniu. Rechoć ten odbił się echem w całej Equestrii i zmroził krew w żyłach wszystkich tych, którzy wciąż wymykali się polującym zjawom. Wprawiona w wyśmienity nastrój klacz natychmiast zapragnęła szampana i dobrej muzyki. Wraz z pierwszym łykiem nabrała ochoty na uroczysty bankiet, na którym mogłaby pokazać się w swej najnowszej sukni. Blask jej kolczyków, kolii i diademu wzbudziłby zachwyt u poddanych, zaś szykowna, uroczysta fryzura na długo znalazłaby swe wyjątkowe miejsce w ich pamięci.

Nie dość, że kolejny akt spektaklu zapowiadał się pierwszorzędnie, to jeszcze miała pewność, że wszelakie towarzyszące mu apendyksy będą na swoim miejscu. Ładnie zapakowana Twilight będzie na nią czekać w bezpiecznym lokum, zaś nowa błyskotka do jej kolekcji już była w drodze. Czego chcieć więcej?

– Do mnie, moi poddani! – zawołała pewnie, puszczając się do granic możliwości.

W mgnieniu oka klacz została otoczona przez sługi. Oddane jej księżycowe istoty przeczuwały co się święci i od dłuższego czasu się na to przygotowywały. Tym bardziej, nie mogły się doczekać, aż wreszcie z ust ich królowej padną te słowa.

– Przygotujcie królestwo na przyjazd gości! Bawcie się dobrze!

I tak oto, z nową misją do wypełnienia, pełne zapału stwory po raz kolejny wyruszyły w głąb Equestrii.

* * *

Odsiecz z północy ciągnęła się nader długo. Siły Kryształowego Imperium zmierzały w stronę Canterlotu ślamazarnie, choć sceny batalistyczne jakie zaplanowała Rarity spełniły oczekiwania. Cała się trzęsła na samą myśl o spotkaniu z księżniczką Cadance. Tym bardziej, złościła się gdy obrazy w magicznej kuli ukazywały pozostające na swych pozycjach oddziały, zbierające siły i przegrupowujące się w nieskończoność. Na litość, czymże byli oni zmęczeni? Przecież hebanowa klacz wszystko przemyślała, nie było mowy o żadnej cięższej bitwie. Wszyscy jej wojacy byli specjalnie dobrani. Czyżby siły Kryształowego Imperium były aż tak niezdarne?

Z drugiej jednak strony, Rarity domyślała się skąd wynikały wszystkie te opóźnienia. Przeczuciwała, że Cadance co rusz poprawiała fryzurę, zaś bardziej niż stan fizyczny jej wojaków, interesowało ją to, czy broje były odpowiednio wypolerowane. Klacz nie potrafiła oprzeć się tej słodkiej pokusie i po raz kolejny zajrzała do kuli. Cóż, może sprawy nie miały się wprost identycznie tak jak przypuszczała, lecz nie dało się zaprzeczyć, że księżniczka obawiała się o swój wizerunek i dosyć często bywała w garderobie na kółkach.

Swoją drogą, dlaczegoż to Celestia przez wieki trzymała kulę w zamknięciu i prawdopodobnie rzadko kiedy z niej korzystała? To wspaniała metoda obserwacji i kontroli tego, co się działo w kraju. Ten na pewno bardzo rzadki relikwiot powinien owszem, być pilnie strzeżony, ale również znajdować się zawsze pod kopytkiem. Miał wielką moc, która prędko się nie wyczerpywała. Rarity czule pogładziła swój ulubiony drobiazg po powierzchni. Przez te wszystkie lata marnował się, a teraz nareszcie znalazł zastosowanie. Klacz nie zamierzała ani się z nim rozstawać, ani go szczędzić, zwłaszcza teraz.

Rarity z powodzeniem przeszła kolejną próbę cierpliwości. Siły Cadance w końcu dotarły do stolicy i rozpoczęły marsz na zamek. Tym razem, gwardziści spotkali się z o wiele bardziej zdecydowanym oporem i silniejszymi, agresywniejszymi cieniami. Na ogół, kolejne oddziały bardzo szybko zostawały rozbijane. Oglądając wszystko z balkonu, Rarity podśmiewiała i piszczała z zachwytem, widząc jak kryształowi żołnierze zostawali pochłaniani przez jej sługi. Czując wewnątrz siebie, jak jeden po drugim trafiali do świata koszmarów, zasilając jej moce.

Ale w pewnym momencie coś się zmieniło. Ciepłe światło rozjaśniło ulice stolicy, odpędzając cienie i osłabiając aurę nocy, która osiadła na mieście. Do walki wkroczyła sama Cadance, wspierana przez swe elitarnie siły. Kolejne eksplozje jasności wywoływała za pomocą Kryształowego Serca, które zgodnie z planem Celestii, zwiększało niebotycznie płynącą z serca księżniczki moc.

Wpływ magii miłości poczuła również Rarity. Jej ostatni niewolnicy wydarci zostali spod jej wpływu, zaś zjawy uległy rozproszaniu, przez co siły Kryształowego Imperium zyskały szansę. Zaciekle niczym lwica, Cadance prowadziła swych żołnierzy naprzód, podnosząc morale i w znacznym stopniu przyczyniając się do klęsk kolejnych zastępów księżycowych stworów. Nieużyte w poprzednich starciach Kryształowe Serce nie przestawało wzmacniać jej magii, przez co w pewnym momencie zdobyła znaczną przewagę.

Kolejny błysk obmył Canterlot ze skazy, jaką była omnipotencja Zmory. Naturalny balans barw został przywrócony, zaś mgła okalająca miasto i zamek zniknęła. Nareszcie stolica

zaczęła wyglądać tak, jak za starego porządku, tyle że w porze nocnej. Ale prawdziwej porze nocnej, nie spowodowanej wpływem Zmory. Rarity gromko się roześmiała, klaszcząc w kopytka.

– Bravissimo! – zawołała radośnie hebanowa klacz, odnajdując wzrokiem Cadance. – Zapraszam do mnie! Chcę obejrzeć to serduszko z bliska!

Po tych słowach, beztrąsco skierowała swe kroki ku sali balowej. Po drodze skosztowała ulubionego wina. Nucila sobie swoją szlagierową melodię, raz po raz podśpiewując i wykonując symboliczny piruecik. Gdy znalazła się na miejscu, pospacerowała trochę, po czym stanęła w oknie. Nalała sobie kolejny kieliszek, chytrze się uśmiechając. Czuła się jak mała klaczka, niecierpliwie rozszarpująca papier ozdobny i radująca się podarkiem.

W końcu, do jej uszu dotarły odgłosy galopu. I to nie jednej pary kopyt, ale wielu. Bardzo wielu. O zamkową posadzkę niemiłosiernie stukał metal, z którego wykonane były zbroje jej gości. Drzwi do sali zostały otwarte z impetem, a do środka wkroczyła księżniczka Kryształowego Imperium, wraz ze sporą grupą gwardzistów. Kątem oka, dało się dostrzec pośród nich Spike’a, z wyrazem nieopisanej determinacji na pysku.

Rarity spojrzała na nich wszystkich z góry. Błysk w jej oczach był swoistym zewem pogardy. Mruknęła coś do siebie, po czym odwróciła głowę, by podziwiać widok za oknem. Kosztowała wina, przymykając oczy w zadumie. Słyszała oddechy swych gości. Zastanawiała się kiedy ta niespokojna cisza zostanie zakłócona.

– Nadszedł twój koniec, koszmarze! – krzyknęła pełna złości Cadance. – Za chwilę odpowiesz za wszystko, co zrobiłaś! Nie zostaniesz w tym ciele ani chwili dłużej! – klacz wystąpiła na przód.

– *Jakież to typowe* – pomyślała. – Nie tup tak mocno, bo porysujesz mi posadzkę.

Cadance nie potrafiła już dłużej znosić widoku przesadnie pewnej siebie klaczy. Jej aż nadto bijąca splendorem suknia, jak również srebrna korona wzbudziły w niej odrazę. Pycha hebanowej królowej Equestrii zdawała się nie mieć granic. Ignorowała ją i jej żołnierzy. Cadance zmarszczyła brwi, wykonując kilka kroków naprzód. Miała serdecznie dość takiego traktowania. Wstrzymała się jednak z kluczowym zaklęciem, gdyż była ciekawa na jakie jeszcze uwagi pozwoli sobie Zmora.

– Ta twoja fryzura... Jest taka nie en vogue – rzuciła ozięble Rarity, bawiąc się kieliszkiem.

– Żałuję tylko, że Twilight nie dostąpi zaszczytu ostatecznego ciebie wygnania. Cóż, moja w tym głowa, by powitał ją blask nowego dnia. Spike, przygotuj Kryształowe Serce!

– Byle ostrożnie, nie chcę widzieć ani jednego draśnięcia!

Przemilczając słowa Rarity, księżniczka skupiła w sobie energię, po czym przygotowała się do ataku. Zakłęcie puryfikacji miało raz na zawsze rozwiązać problem Zmory i wymazać ją z kart historii Equestrii. Ku jej srogiemu zdziwieniu, stało się coś innego. Aura bijąca z jej rogu pociemniała i po chwili zgasła. W tym samym czasie, klacz poczuła przeszywające zimno. Gdy się odwróciła, spostrzegła że to Spike w jakiś niezrozumiały sposób zablokował zakłęcie. Jego oczy błysnęły szkarłatem, zaś kolor łuski gwałtownie szerniał. Ze szczelin między nimi poczęły wydobywać się kłęby szarego dymu.

Rarity szaleńczo i tryumfalnie roześmiała się, gdy sylwetka smoka uległa roztopieniu i przemianie w mgłę, która w mgnieniu oka odcięła zdezorientowaną księżniczkę od jej gwardii. Nie wiadomo skąd, za wojakami pojawił się nowy oddział księżycowych stworów, zaś zza zasłon wyrżały kolejne, nie mniej przerażające monstra. Jeden z nich przejął Kryształowe Serce. Rarity śmiała się coraz okropniej, a jej poddani oplatali ciało Cadance, upośledzając przy okazji magię młodej księżniczki.

Klacz nie wiedziała co się dzieje. Totalnie zbaraniała. Rozglądała się nerwowo, szarpiąc i desperacko poszukując drogi ucieczki. Na zewnątrz, aura nocy odzyskała wpływy, zaś z tyłów doszły ją odgłosy porywanych przez cienie gwardzystów. Po chwili podobne krzyki dało się usłyszeć także z zewnątrz. Rarity podeszła do unieruchomionej Cadance, z zamiarem wyjaśnienia tego i owego. Szczęrzyła kły i pyszniła się.

– Kryształowe Serce istnieje między innymi po to, by stanowić swego rodzaju zabezpieczenie. Skupia w sobie potęgę zdolną odczyniać klątwy i przeciwdziałać najczarniejszym mocom – Rarity przeglądnęła się w swej najnowszej błyskotce. – Ale z drugiej strony, może wzmacniać różne rodzaje energii. W tym także te, które domyślnie ma zwalczać. Wszystko zależy od woli posiadacza.

Klacz dała znak swym sługom. W odpowiedzi, zabrały one Kryształowe Serce, ku przerażeniu spętanej Cadance. Bezradnie patrzyła, jak dzierzona przez fantomy ostatnia szansa na ratunek znika gdzieś w głębi zamku.

– Wiedział o tym również król Sombra, lecz jego plan był niedoskonały. Ileż to setek lat musiało upłynąć... – Rarity westchnęła. – W każdym razie, serduszko w końcu znalazło organizm, dla którego będzie krzepko bić i coś znaczyć.

– J-jak ty... C-co to ma znaczyć? – zapytała błada i przerażona Cadance.

– Doppelganger. Tylko tyle – hebanowa klacz zachichotała. – Naprawdę sądzisz, że jakiś karłowaty smok byłby w stanie samodzielnie przedrzeć się przez taki kawał drogi? Na mrozie, pośród zasp?

Rarity nalała sobie kolejny kieliszek. Chełpiąc się swym zwycięstwem, kontynuowała wyjaśnienia.

– A ten twój „chlubny przykład hartu ducha oraz bohaterstwa”? Ha! Dał się złapać tuż pod nosem śpiącej Twilight! Sobowtór pięknie zainscenizował eksplozję solarnego światła. Zagrał swą rolę przewspaniale, ja również go uhonoruję. Zaraz potem, jak przyniesie mi te pośmiertne odznaczenia od was. Świetnie nadadzą się do mojej kolekcji! Aczkolwiek... Zawsze mogę je przetopić i stworzyć coś innego. Hm?

Klacz skosztowała napoju, obserwując rosnący na pyszczku Cadance strach, gdy ta pomału zdawała sobie sprawę, że zrobiła dokładnie to, co chciała Rarity. Że przez cały czas grała tak, jak jej hebanowa klacz zagrała.

– Naprawdę myślałaś, że wysłana po Kryształowe Serce Twilight wygrywała walki z cieniami, bo była dobra? Nic z tego. Moi słudzy taką mieli rolę, to wszystko. Każda powierniczka spisała się tak samo dobrze, ale nic nie trwa wiecznie. Poza mną, rzecz jasna.

Pozbawiona mocy Cadance czuła, jak zostaje wciągana do krainy wiecznych koszmarów. Miała ochotę wyć z rozpacz. Zawiodła Twilight, zawiodła Celestię, a zgubiły ją pośpiech i nieroztropność. Teraz mogła jedynie patrzeć, tak jak wszystkie poprzednie księżniczki.

– I naprawdę myślałaś, że twoja armia wygrywała, bo była silna? Pozwoliłam ci wejść na moje ziemie, by nie dać ci szans! Miałaś dotrzeć do stolicy, by przynieść mi Kryształowe Serce, po prostu. Dziękuję ci za pomoc. Jest mi potrzebne do... Czegoś.

– Obyś... Obyś się udławiła od tego przybytku – mruknęła z żalem Cadance.

Nie minęło wiele czasu i kolejna duszyczka trafiła do koszmarnego więzienia. Poszczególne rejony Equestrii zaczęły dosłownie wybuchać fantomami i okrywać się gęstą, czarną mgłą. To był pierwszy z koszmarów, jaki Rarity przewidziała dla Cadance. Pozbawiona

mocy, zawieszona w przestrzeni astralnej klacz patrzyła bezradnie, jak czerń rozlewała się po kraju, mierząc jednocześnie ku jej imperium. Usłyszała w swej głowie przeraźliwe krzyki porywanych poddanych oraz zawodzenie Celestii i Luny. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś tak okropnego.

– *Pozdrowię od ciebie Shininga, gdy już się nim stosownie zajmę.*

– Nie! Kopyta precz od mego męża!

– *Och, ależ ja nie to mam na myśli. Mnie służą tylko najlepsi* – Rarity otworzyła oczy. Napelniła się energią, po czym zawołała do swych sług. – Powstańcie, moi poddani! Wyćpiecie najeźdźców, po czym ruszajcie do Kryształowego Imperium! Odnajdźcie dla mnie Twilight Sparkle! Wrogowie nie mają wsparcia, nie mają Kryształowego Serca! Zwycięstwo jest nasze!

* * *

Piękne, rozgwieżdżone niebo wisiało nad skąpaną w nocnej aurze krainą. Blask ciał niebieskich był cudownie odbijany przez kryształy, zaś wszystko w zasięgu wzroku nabrało odcienia jasnej ultramaryny. Atmosfera była tajemnicza, mistyczna wręcz. Potęgowała ją cisza, raz po raz zakłócana przez szum mroźnych wichrów.

Pięć postaci kroczyło po kwarcowej ścieżce. Stapały ostrożnie, nie chcąc zakłócać granej przez naturę muzyki. Nie odzywały się ani słowem. Szły dumnie, karmiąc swym majestatem otoczenie. Ich piękne, bujne i bosko uczesane grzywy delikatnie poruszały się na wietrze. Wydawało się, jakby pośród nich lśniły gwiazdy. Noc podążała za nimi, nasycając kosmiczną materią wszystko, co zostawiały za sobą.

W kryształowym sanktuarium, kilka pięter pod ziemią odpoczywała Twilight. Klacz była do połowy zanurzona w solance. Posiadające lecznicze właściwości minerały oraz zioła leczyły jej rany i powoli odbudowywały kanały energetyczne. Aura tego miejsca działała kojąco na jej skatowany przez zło koszmaru umysł.

Przez delikatną mgiełkę utrzymującą się zaledwie kilka centymetrów nad zimnym, krystalicznym podłożem, przedarło się dziesięć par kopyt. Wszystkie w srebrnych pantofelkach. Dźwięki metalu uderzającego o kryształy ustały, gdy klacze znalazły się tuż przy Twilight. Otoczyły wnękę, przez którą przepływała źródłana woda. Spojrzały na zanurzoną w niej klacz. Spała sobie smacznie, z wyrazem błęgiego spokoju na pyszczku.

Wlepione w nią błyszczące pary oczu zdradzały uczucie troski. Ich właścicielki nie miały wobec Twilight złych zamiarów. Rarity jako pierwsza wykonała krok naprzód, wyciągając kopyto ku przyjaciółce. Zabrała grzywkę sprzed jej oczu, uśmiechając się dumnie. Fluttershy nieco obniżyła głowę, by posłuchać miarowego oddechu czarodziejki.

– Jak dobrze cię znów widzieć. Jesteś ostatnim elementem mej koncepcji, wiesz? – szepnęła jej do ucha Rarity.

Twilight skrzywiła się przez sen. Słaby plusk, który towarzyszył Rainbow Dash, gdy ta włożyła do solanki swe kopyto, odbił się echem w jej głowie. Zaczęła się budzić. Delikatnie rozchyliła powieki, na co natychmiast zareagowała Applejack, zamykając je z powrotem. Pinkie Pie zachichotała. Tak złowieszczy, jeżącego grzywę śmiechu ten świat jeszcze nie słyszał.

– *Co ty na to, Rarity? Mówiłam, że zostaniesz zapamiętana jako najhojniejsza i zawsze pamiętająca o swych przyjaciółkach. Dotrzymałam obietnicy. Najpierw podzieliłam się swą mocą... A niebawem podzielę się władzą nad całym królestwem.*

Zmora na zawsze odmieniła oblicze Equestrii. Moment, w którym jej moc zawładnęła ostatnim elementem harmonii, na dobre rozpoczął nową, najczarniejszą erę w dziejach tego świata.

– *Znów jesteśmy razem... Czyż to nie wspaniale?*